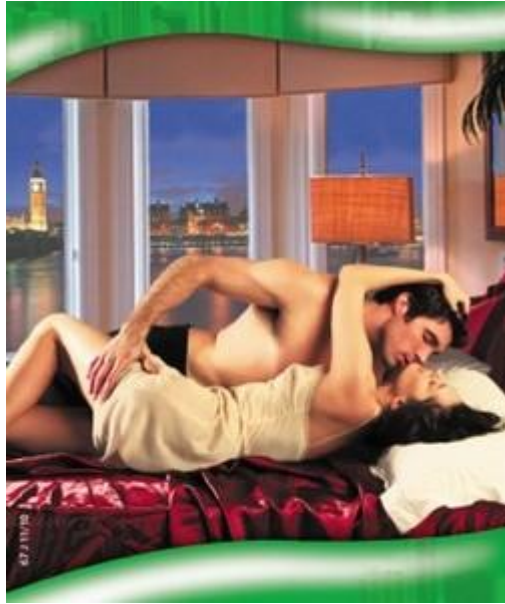




Kate Hardy



Gwiazda telewizji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Możesz powtórzyć? - Isobel musiała się przesłyszeć. Owszem, czasem Alex prosił ją o przenocowanie na kanapie, gdy wpadał na chwilę do Londynu, na przykład między wykopaliskami, ponieważ swoje mieszkanie wynajął.

Jednak teraz? Ma chyba halucynacje.

- Wyjdiesz za mnie? - powtórzył.

Właśnie to usłyszała.

To ma być żart?

Sądząc po jego minie, raczej nie. Zresztą nigdy nie żartował w ten sposób.

- Nie rozumiem. Gorzej się czujesz, czy jak?

- Nie. Po prostu chcę się ożenić. I uważam, że wspaniale nadajesz się na żonę.

Bzdura. Już poniosła jedną spektakularną klęskę, z Garym.

- Możesz się ożenić z każdą, którą zechcesz. Kobiety cię uwielbiają. Wysyłają ci swoje majtki.

Roześmiał się.

- Nie wysyłają. To złośliwa plotka wymyślona przez Saskię.

Saskia była młodszą siostrą Aleksa i przyjaciółką Isobel od najmłodszych lat. Jednak nie była pewna, czy chodzi tylko o docinki między rodzeństwem.

- Doskonale wiem, że kręci się wokół ciebie więcej kobiet, niż inni mężczyźni mogliby marzyć.

- Pragnących nie mnie, ale Łowcy.

- Dla nich na jedno wychodzi. - Dla niej też.

Alex poprowadził trzy dokumentalne seriale o archeologii na podstawie własnych, publikowanych wcześniej artykułów. Bystry, czytany. Nieco kwiecista elokwencja sprawiała, że kobiety padały u jego stóp. Dzięki swojemu urokowi łatwo nawiązywał przyjaźnie, a gdziekolwiek się zjawił, zawsze spotykał znajomych. To wszystko już się działo, zanim zdobył sławę jako Łowca, odkrywca starożytnych

skarbów. Teraz, oglądany przez cały kraj, bywał rozpoznawany na ulicy czy w sklepie.

- Daj znać jakiemuś przyjacielowi z tabloidu. Ustawią się kilometrowe kolejki.

- Redaktorzy tabloidów z nikim się nie przyjaźnią, poza sobą oczywiście. A żadna z tych kobiet nie byłaby taka jak ty. Wrażliwa i godna zaufania.

Aż się zakrztusiła.

- Pograżasz się, Alex. - Chce się żenić, bo jest wrażliwa? Cóż to za powód? Jej małżeństwo zawarte z miłości niezbyt się udało. Nie przetrwało kryzysu. - A w ogóle po co chcesz się żenić.

- Żeby dostać pracę.

- Zaczynam się czuć jak Alicja po drugiej stronie lustra. Coś tu jest postawione na głowie. Chcesz się żenić, żeby dostać pracę? Szukasz pracy, choć jesteś kre-zusem?

- Nie chodzi o pieniądze.

- Więc o co?

- To skomplikowane.

- Tak to się nie wywiniesz. Teraz się tłumacz. Po co ci ślub?

- Z powodu pracy. Trafia się wymarzona propozycja, główny doradca do spraw archeologii w firmie pracującej dla największych deweloperów. Będę nadzorował wykopaliska ratunkowe przed rozpoczęciem inwestycji.

- Zza biurka? Po pięciu minutach zanudzisz się na śmierć.

- To nie jest praca za biurkiem. Będę odwiedzał budowy, kierował wykopaliskami, rozmawiał z architektami i wykonawcami, wymuszał na nich więcej czasu, niż chcą nam dać, tłumaczył prasie wagę danego znaleziska.

To by mu się podobało, i to bardzo. Szansa, że odkryje tajemnicę sprzed wieków. A presja czasu tylko doda dreszczyku emocji. Uwielbiał gorące wyzwania.

- Chcesz zrezygnować z telewizji?

- Nie, skąd, ale to zaledwie kilka tygodni w roku.

Oczywiście. Pracoholik. Tylko taki umie zrobić w dwa dni więcej, niż normalny człowiek przez cały tydzień.

- Innymi słowy za mało, żeby cię zadowolić.

- Właśnie. Mógłbym wziąć nowy program w telewizji, ale byłbym zbyt wyeksponowany. Lepiej ograniczyć czas antenowy, żeby widzowie tęsknili za mną, niż żeby mieli mnie dość i wyłączali pudło. A czymś muszę się zająć.

- Artykuły?

- Miałaś rację z tym, że za biurkiem można oszaleć. Potrzebuję różnorodności.

- Praca na uczelni? Gdybyś oprócz wykładów prowadził tutoring, miałbyś sporo różnorodności w postaci różnych studentów.

- Nawet miałem taką propozycję, ale nie za bardzo uśmiecha mi się nauczanie.

- A twoje obecne zajęcia?

- W porządku. Lubię pracować na swoim. Ale mam już trzydzieści pięć lat, Bel. Muszę myśleć o przyszłości. Za dziesięć, dwadzieścia lat nie będę mógł kłęzczyć godzinami w zalewanym deszczem wykopie. Więc chcę teraz, kiedy mam jeszcze wszystkie szanse przed sobą, wybrać właściwie.

Sensownie, choć zdaniem Isobel Alex umiałby sobie sam stworzyć szanse, gdyby ich zabrakło. Czują, że o czymś jej nie chce powiedzieć. Nie wyszło mu z kimś? To nie to, znajomości z kobietami traktował lekko. Nie pamiętała, żeby z jakąś dziewczyną był dłużej niż przez kilka randek.

Może zadaje niewłaściwe pytania?

- Nadal nie rozumiem, co ma z tym wspólnego ślub.

- Właściciel firmy woli zatrudnić żonatego.

- Niemożliwe. To bezprawie, Alex. To dyskryminacja.

- Wprost nie mogą mnie o to zapytać, ale zdaje się, że poprzednich dwóch po jakichś sześciu tygodniach dostało propozycję nie do odrzucenia, w postaci, cytuję: fascynujących wykopalisk za granicą.

Roześmieli się, wiedząc, jak mało fascynująca jest archeologiczna codzienność. Na ekranie Alex pokazywał jedynie niewielki fragment, bez ciężkiej, monotonnej harówki na kolanach w wykopach pełnych błota.

- Chcą kogoś ustatkowanego. Mówi się, że zamierzają podpisać co najmniej dwuletnią umowę, a wiadomo, że żonaty facet jest solidniejszy niż singiel, ponieważ już zaangażował się w coś poważnego.

- Małżonkowie nie zawsze wykazują zaangażowanie w związku.

- Przepraszam. Nie chciałem cię dotknąć.

- Wiem, że nie chciałeś.

Alex bywał bezmyślny. Pędził przez życie jak ekspres, głowę miał pełną przeszłości - jak i ona. Między innymi dlatego tak dobrze się z nim czuła.

Uścisnął delikatnie jej dłoń.

- Chodzi o to, że mam reputację cygana, włóczykija, Łowcy.

- Nie jesteś włóczykijem, tylko ciężko ci usiedzieć na miejscu.

- Ale po części cyganem. Matka twierdzi, że przypominam jej dziadka...

- Który poznał twoją prababcie i zakochał się w niej, gdy towarzyszyła swojemu ojcu w wykopaliskach w Egipcie. - Romantyczna i dość pikantna historia, do dała w myślach.

Alex Richardson miał archeologię we krwi. A także cygaństwo. Dlatego tak pasował do ekranowego Łowcy. W dzinsach i zawadiacko przekrzywionym kapeluszu akubra, ciemnowłosa, o oliwkowej cerze i zaskakująco jasnych, szarych oczach. Kobiety mdlały na ten widok.

- Od lat stale jestem w podróży. Jak nie wykopaliska, to nagrania do programu.

- To dowód twojego zaangażowania.

- Ale niewystarczający! Telewizja zrobiła ze mnie indywidualistę, który chodzi własnymi drogami, niezdolnego podporządkować się przełożonym!

- No tak. - Nie mogła zaprzeczyć. Po prostu taki był. Ale po co o tym mówić?

- I właśnie, żeby udowodnić swoją stabilność, powinienem się ożenić.

- Nadal uważam, że to głupi powód. I dlaczego ja?

- Już ci mówiłem. Bo jesteś ustatkowana.

To zabolowało.

- Znacząca i nudna?

- Nie. Znam cię od zawsze. Jesteś moją sąsiadką.

- Nie jestem, odkąd wyjechałeś do Oksfordu, gdy miałam trzynaście lat. No i minęło siedemnaście kolejnych.

- Wraciałem do domu na wakacje.

Sąsiadka. Znana jak tapeta na ścianie. Nie widział w niej kobiety!

- Słuchaj - zaczął z westchnieniem po długim milczeniu. - Nigdy nie planowałem ożenku. Żyję archeologią jak ty muzeami, nie ma u mnie miejsca na inne związki. - Gdy spojrzała nań znacząco, dodał szybko: - Przepraszam, Bel, szybciej mówię, niż myślę. Chodzi o to, że skoro mam się żenić, chcę się ożenić z kimś, kogo bardzo lubię. Z kim mam wiele wspólnego. Komu ufam.

- A miłość? - Nie mogła się powstrzymać, choć przecież to, że jej ufał i bardzo lubił, tak samo jak ona jego, to było bardzo dużo.

- W miłość nie wierzę.

Wiedziała, do czego pije. Ona też już nie wierzyła. Kochała Gary'ego, ale okazało się, że to nie wystarczyło. Małżeństwo bez miłości wydawało się mimo wszystko czymś... niewłaściwym.

- Przecież masz trzy siostry, wszystkie mężatki, i gdyby nie były szczęśliwe, gdyby nie kochały swoich mężów...

- Rozrywałbym tych mężów na kawałki, powoli, a potem wyjadł ich serca... rrrrrrr... - Nie wyglądało to zbyt groźnie. - Ale z dziewczynami jest inaczej.

- Od kiedy wyznajesz seksizm?

- Nie wyznaję. To nie ma nic wspólnego z płcią. Tylko... jestem inny niż one.

- Zatem szukasz żony. Podobnej do ciebie, dzielącej twoje zainteresowania, i takiej, która cię nie uwiąże...

- Nie zamierzam zdradzać jej z tabunami innych dziewczyn.

Alex spotykał się z wieloma. Nie mógł narzekać na brak seksu. Chciał ograniczyć się tylko do żony? Do niej? O Boże!

Przypomniała sobie, jak dwanaście lat temu, gdy miała osiemnaście lat, pocałował ją. Raz. Ale co to był za raz! Aż straciła dech. Przez chwilę miała nadzieję, że zamiast przyjaciółki młodszej siostry, którą znał od dzieciństwa, ujrzał w niej bratnią duszę. Że się nią zainteresował. A potem zrozumiała, że to była zwykła uprzejmość. Rzucił ją chłopak, myślała, że żaden inny jej już nie pocałuje. Nawet powiedział, że szybko kogoś znajdzie, ma do zdobycia cały świat...

Dla każdego z nich ten pocałunek znaczył co innego. Isobel była pewna, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Była dla niego przyjaciółką. Dobrą przyjaciółką. Tylko tyle.

Więc nie mogłoby im się udać.

Rozpadło jej się jedno małżeństwo bez miłości, więc nie mogła budować drugiego na tej samej podstawie.

- Przykro mi, Alex. Nie mogę za ciebie wyjść.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Dlaczego?

- Bo nie wolno się pobierać bez miłości.

- Ależ kocham cię, Bel.

- Ale nie w tym sensie, Alex, a ja nie chcę drugi raz przeżywać tego samego.

- Zaraz. To Gary cię nie kochał? Zdradzał cię?

- Nie, nie złamał przysięgi małżeńskiej. Powiedzmy, że nasze małżeństwo po prostu się rozpadło.

Wiedział, że to nie wszystko, ale nie chciał być wścibski. Kiedyś sama mu powie.

- Chociaż szybko znalazł sobie kogoś innego. Jego nowa dziewczyna właśnie urodziła mu dziecko.

Nigdy nie pytał, czemu się rozeszli, nie chciał rozdrapywać ran, przypuszczał jednak, że Gary chciał mieć dzieci, co kłóciło się z jej planami zawodowymi.

Czyżby więc się mylił? Isobel chciała jednak zostać matką?

Bzdura. Uwielbiała swoją chrześnicę, córkę Saskii, ale Alex przypisywał to od lat trwającej przyjaźni. Owszem, Isobel lubiła dzieci, inaczej nie mogłaby wykonywać swojej pracy w muzeum przy eksponatach, przebierając się za rzymską matronę, demonstrując starożytną kuchnię i opowiadając młodzieży szkolnej o życiu codziennym w rzymskiej Anglii. Nie na tyle jednak je lubiła, by sama zostać mamą.

Kiedy więc Gary został ojcem, może uznała to za znak, że z byłym naprawdę wszystko skończone, nigdy już do niej nie wróci.

Według Saskii Isobel rzadko się z kimś spotykała po rozstaniu z Garym. Może więc wciąż go kocha? Alex nigdy o tym nie wspominał, bo to przykry temat, ale jego zdaniem nie był to partner dla niej. Ot, taki wymoczek, nie umiał nawet porządnie uścisnąć ręki.

Objął ją serdecznie.

- Przykro mi.

- Dlaczego?

- Że ci nie wyszło. Że cię zawiódł. Pewnie nie to chciałabyś usłyszeć, ale... to nie był odpowiedni facet.

- Ale nie chciał się ze mną żenić tylko dlatego, że jestem wrażliwa i godna zaufania.

- Poprosiłem ciebie, bo jako żonaty będę miał większe szanse na wymarzoną pracę.

- To śmieszne. Zawsze postawisz na swoim.

- Z wyjątkiem przekonania cię do ślubu. Tak jak mówiłem, jesteś wrażliwa, ale głównym powodem jest to, że jesteś moją przyjaciółką. Znam cię od tylu lat, lubię cię, ufam ci. A to znacznie mocniejszy fundament dla małżeństwa niż tak zwane zakochanie. - Przerwał, myśląc o Dorindzie, największej życiowej pomyłce. I takiejże nauczce. - Zakochanie jest tymczasowe. To hormony. My mamy znacznie solidniejsze podstawy, trwałe, niezmiennie.

- Na pewno? Boję się, że wszystko się rozleci, a wraz z tym stracę twoją przyjaźń.

- Nic się nie rozleci, nic się nie stanie.

- Skąd wiesz? Jeśli małżeństwo ma nie być tylko z nazwy, a nie ma, skoro chcesz zrezygnować z innych dziewczyn, to... Hm, muszę założyć, że jesteś... - Przerwała zarumieniona.

Nigdy jej takiej nie widział. Wiedział, że nie powinien, a jednak podjął wątek:

- Założyć, że?

- Że małżeństwo oznacza seks.

Seks z Isobel... Obejmował ją. Wystarczyło się nachylić i pocałować. Pamiętał tamten pocałunek, zupełnie inny niż zwyczajne, na powitanie. Przyszła do ich domu zapłakana, bo chłopak rzucił ją dla jakiejś bardziej czarującej i oczywiście

głupszej, a padło na Aleksa, bo akurat to on otworzył drzwi. Saskii nie było, więc zaczął ją pocieszać, żeby się nie martwiła, bo ma do zdobycia cały świat.

I pocałował ją.

Tylko raz.

Zanim zmitygował się, że Isobel ma ledwie osiemnaście lat, jest znacznie mniej obyta w świecie i naprawdę nie powinien.

A gdyby pocałował jeszcze raz? Skończyłoby się na tym, że wprowadziłyby ją w świat miłości?

Nawet teraz jego ciało reagowało na tę myśl. Kochać się z Isobel...

Usłyszał, że coś do niego mówi.

- Poza tym nie jestem w twoim typie.

- Nie ma żadnego mojego typu.

- Owszem. Wysokie, szczupłe brunetki z nogami do samej ziemi.

- Masz ciemne włosy. Nie jesteś niska.

Była raczej kształtna niż szczupła, jednak mając trzy siostry, doskonale wiedział, że z kobietą nie warto rozmawiać o wadze ciała.

- Mam metr sześćdziesiąt trzy. To nieco mniej niż babska średnia.

- I pięć centymetrów więcej niż babska średnia w Rzymie w czwartym wieku.

- Akurat, ekspert się znalazł.

- Wiem od eksperta. Sama mi powiedziałaś, kiedy przygotowywałaś referat o Rzymiankach. To był twój pierwszy referat.

- Pamiętasz?

- Jasne. Siedzieliśmy pół nocy, zanudziłem cię fotkami z wykopów.

- Wcale nie zanudziłeś.

- No widzisz? Mamy co nieco wspólnego, a nawet całkiem sporo. I lubimy się. Uda się nam, Bel.

- A jeśli... się okaże... że mamy różne temperamenty?

- Jakie temperamenty?

- W łóżku - mruknęła. - Jeśli jestem mizerna?

- Jeśli tak twierdził Gary, to daruj sobie. Sam jest mizerotą, więc się nie zna, a winę zwał na ciebie.

- Mhm...

- Bel, myślę, że nie różnimy się temperamentami.

- Nie chce mi się wierzyć, że o tym rozmawiamy. Czemu się jeszcze nie ożeniłeś, Alex?

- Dotychczasowa praca wymagała ciągłych podróży. Musiałbym albo zostawić żonę na większość czasu, albo ciągać ją z sobą. Jedno i drugie nie byłoby w porządku.

- Nigdy nie spotkałeś kogoś, dla kogo chciałbyś się ustatkować?

Raz, kiedyś, dawno temu. Gdy jeszcze był naiwny. Zanim odkrył, że Dorinda kłamie i oszukuje wszystkich dookoła, włącznie z nim. Odtąd trudno mu było komukolwiek zaufać, bał się ryzykować własne serce. Zaczął traktować związki niezobowiązująco.

- Jak mówiłem, w miłość nie wierzę, ale wierzę w przyjaźń i uczciwość. Będę dla ciebie dobrym mężem, Bel.

- Nie mogę wyjść za mąż. Szukaj innej.

Innej nie zaufa.

- Cóż, w takim razie zapomnij, że cię o to prosiłem. Chodź. Zapraszam cię na kolację.

- Po co?

- Nic nie knuję. Odmówiłaś i nie będę cię więcej męczył. Chciałem ci podziękować, że udostępniasz mi mieszkanie.

- Naprawdę nie musisz. Wiesz, że nigdy nie mam nic przeciw temu, byś się tu zatrzymał.

- Wiem, ale mam ochotę cię zaprosić. Lubię rozmawiać o historii i kłócić się o jej interpretację. I wyjść połowę twojego puddingu, bo jestem łakomy, a ty uprzejma.

- Jesteś niemożliwy.

- Mhm. To jak, może do tej marokańskiej restauracji co ostatnio?

- Świetnie.

- To chodźmy.

Alex wolał metro niż taksówkę, co zawsze nieco dziwiło Isobel. Jednak w metrze ludzie nie chcieli zwracać na siebie uwagi, więc choć pewnie bywał rozpoznawany, było mało prawdopodobne, że ktoś go poprosi o autograf. Poza tym bez kapelusza mógł raczej wyglądać na kogoś bardzo podobnego do Aleksa Richardsona.

Ciężko było rozmawiać w ścisku. Późną wiosną i latem godziny szczytu wydłużały się, bo urzędników zastępowali turyści.

Czuła ulgę, bo nie musiała z nim rozmawiać i patrzeć wprost na niego, a zarazem była spięta, myśląc o tym, co powiedział.

Wyjść za Aleksa. Kochać się z nim.

O Boże.

Lubiła go od zawsze, a wyszła za Gary'ego, bo go kochała.

Ale też zawsze zastanawiała się, co by było, gdyby Alex nie miał wokół siebie wianuszka wielbicielek. Gdyby pocałował ją jeszcze raz, gdy skończyła lat dwadzieścia jeden? Związałyby się z nim, zamiast z Garym?

Na samą myśl poczuła panikę. To bez sensu. Przed Garym miała tylko jeden poważniejszy związek, doświadczenie więc nabyła niewielkie. A Alex miał nową dziewczynę na każdym wykopaliskach i pomiędzy nimi. Nigdy nie zdoła sprostać jego wybujałym oczekiwaniom.

Lecz cóż on takiego powiedział?

„Znam cię od tylu lat, lubię cię, ufam ci. A to znacznie mocniejszy fundament dla małżeństwa niż tak zwane zakochanie”.

Rzeczywiście przyjaźń i zaufanie stanowią lepszy fundament małżeństwa niż miłość i pożądanie? Miała się zgodzić?

Podsunał jej pod nos kartkę:

Przestań się zadręczać. Kolacja to KOLACJA.

Ostatnie słowo napisał wielkimi literami i wyraziście podkreślił.

- Przepraszam - szepnęła.

Uśmiechnął się, przyprawiając ją o drżenie serca. Śmieszne. Nie jest już nastolatką.

Gdy wysiedli, na stacji wciąż kłębił się tłum, nie było więc jak rozmawiać. Czowała, że Alex stoi za nią na ruchomych schodach. Mogła się o niego oprzeć.

A gdyby tak poczuć jego ramiona? Jego dłonie na swojej skórze? Jego usta całujące czule jej ciało?

- W porządku? - spytał, przechodząc przez bramkę na ulicę.

- Jasne.

- Kłamczucha.

Dotknął delikatnie jej dłoni, wywołując dreszcz, budząc dawno uśpione nerwy. Nie.

Taka myśl oznacza kłopoty. Kochała Gary'ego głęboko, lecz nic to nie pomogło. Musi zachować dystans. Nie pozwolić na zaangażowanie serca. Lub libido.

- Nie kłamię - mruknęła.

Gdy w milczeniu doszli do restauracji, Alex szarmancko otworzył przed nią drzwi.

- Jeśli to obraża twoją feministyczną naturę, trudno. To uprzejmość, tak mnie wychowano.

Ją też.

- Dziękuję.

Gdy weszli, zapachniało cynamonem i kardamonem. Ściany były w odcieniach szafranu, terakoty i ciemnej czerwieni. Na kutych, żelaznych krzesłach leżały jedwabne poduszki w kolorach pasujących do ścian. Jedwab zwisał z sufitu, sprawiając wrażenie księżęcego namiotu. Na stołach stały świece, wszędzie leżały płatki róż.

Kelner zaprowadził ich do stolika i podał karty.

- Może być czerwone wino? - spytał Alex.

- Świetnie.

- I zaczniemy od meze. Masz jakieś życzenie?

- Ty wybieraj. - Wiedziała, jak to lubi. I wiedziała, że mają podobne gusta, więc to, co Alex wybierze, będzie jej smakowało. Chyba miał rację...

- A co byś chciała na danie główne?

- Tadżyn z kurczaka z cytrynami z puszki.

- Ja też. Pudding wybierzemy później.

A po puddingu wróci z nią do domu. Gdyby zgodziła się na małżeństwo, poszedłby z nią do łóżka, by udowodnić zgodność temperamentów.

Zupełnie się rozproszyła, była w stanie jedynie kiwać głową we właściwych momentach, gdy opowiadał jej o ostatnich wykopaliskach w Turcji. Kiedy podano meze z pitą, czyli zestaw przekąsek do jedzenia rękami, było jeszcze gorzej. Za każdym razem, gdy sięgała po nową porcję falafli, nadziewanych liści winogron lub bakłażana z kminkiem, jej palce dotykały dłoni Aleksa. Kiedyś nie miałyby to znaczenia, ale teraz każdy kontakt sprawiał, że marzyła o grubym swetrze, który ukryłby reakcję jej ciała.

Na pewno widzi jej sutki. Jeśli coś o tym piśnie, zwyczajnie go zabije.

Jadła tadżyn w milczeniu.

- To aż taka okropna perspektywa?

- Co.

- W łóżku ze mną.

- Alex!

- Milczysz, odkąd zaproponowałem ci małżeństwo. I seks...

- Po prostu nigdy wcześniej o tobie w ten sposób nie myślałam.

Nie do końca, ale nie chciała psuć szczerzej przyjaźni.

- Nigdy? Nawet jak miałaś... bo ja wiem... osiemnaście lat?

Jedyny raz, kiedy pocałował ją w usta.

- Nie. - Pamiętał to? Chciał jej powiedzieć, że widział w niej kogoś więcej niż sąsiadkę? - A ty?

- W wieku osiemnastu lat? No skąd, Bel, byłaś wtedy dzieckiem. A kiedy ty miałaś osiemnaście lat, ja miałem dwadzieścia trzy. To spora różnica. Teraz ty masz trzydzieści, ja trzydzieści pięć, więc różnicy już nie ma.

- I teraz właśnie myślę o tobie w ten sposób.

Rozpoznała w jego oku ten błysk. Widział w niej kobietę, nie przyjaciółkę.

- Och...

- Ty też, prawda?

- Tak.

- Właśnie. Nie odsuwaj od siebie tej myśli.

Wydawało się, że przeniosła się do równoległego świata. Zostać kochanką Aleksa? Wczoraj to było nie do pomyślenia, a dziś... zadrzała.

Trudno jej było się skupić na wyborze deseru, w końcu zdecydowała się na bagrir, czyli naleśnik z miodem, orzechami i lodami. Alex, jak było do przewidzenia, wziął lody czekoladowe z kardamonem.

- Pycha. Otwórz buzię.

- Po co? - Wyobraźnia jej ruszyła, Alex zauważył, o czym myśli.

- Musisz spróbować. To kardamonowy. Wiem, że czekoladowych nienawidzisz.

- Hm... - Ma się nachylić do niego? W bluzce z głębokim dekoltem? Żeby wszystko zobaczyć?

- Bel, topi się.

- No dobra. - Nachyliła się, pozwalając mu dotknąć zimną łyżeczką swojej dolnej wargi, i połknęła kęs lodu.

- Dobrze?

Miała wrażenie, że nie pyta o lodu...

- Dobrze - szepnęła.

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Moja kolej.

Tyle razy już to robili. Dzielili się deserem, próbowali nawzajem zamówionych potraw, kawy. Ale dziś było inaczej.

Jak między zakochanymi.

Ofiarowała mu kawałek bagrira. Zauważyła, że Alex jest podobnie oszołomiony jak ona.

Nie pamiętała, jak dokończyli deser i wypili miętową herbatę ani kiedy Alex zamówił taksówkę. W każdym razie czekała na nich, gdy wyszli z lokalu.

W drodze powrotnej nie odzywał się, trzymał tylko jej dłoń.

Dotąd wymieniała z nim uściski, lecz takie przyjacielskie, niemal jak siostra. A teraz to było zupełnie co innego. Jego dotyk był delikatny, a jednocześnie silny, czuła puls.

Dotarli przed dom, Alex zapłacił taksówkarzowi i otworzył drzwi Isobel. Drżącymi rękami za trzecim razem właściwie wstukowała kod. Wchodząc do budynku, była już strzępem nerwów.

- Bel, zapewniam cię, że zamierzam spać na kanapie. Nie będę cię zmuszać do niczego, czego sama nie chcesz.

O to chodziło, że chciała. Im bardziej o tym myślała, tym bardziej miała ochotę. Nie chciała tylko niszczyć ich przyjaźni.

Poza tym nie mogła pod żadnym pozorem zdradzić mu swojej najgłębszej tajemnicy, z której zwierzyła się tylko Saskii pod warunkiem absolutnej dyskrecji.

Raczej nie mogła wyjść za niego. Choć była pewna, że Alex teraz nie chce mieć dzieci, zawsze mógł zmienić zdanie. Do dziś nawet nie myślał, że mógłby się ożenić, a teraz prosił o rękę właśnie ją. Jutro może zechcieć mieć dzieci. A ona takiego zamiaru raczej nie miała.

Najwidoczniej nie udało się jej ukryć niepokoju, bo spytał:

- Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?

- Nie.

- To się nie zmieni.

Być może, ale ona go zawiedzie, jeśli przyjmie oświadczyzny, bo coś ważnego wybierze za niego. To nieuczciwe.

- Trochę mnie boli głowa. Muszę się wcześniej położyć. - Wiedziała, że to tchórzostwo.

- Nie będę ci przeszkadzał. Przynieść ci wody i paracetamol?

- Dzięki, poradzę sobie. Powinnam ci przygotować spanie.

- Sam to zrobię. Do zobaczenia rano, Bel. Mam nadzieję, że się wyśpisz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dotrzymał słowa i nie przeszkadzał, a rano, gdy wstała, kanapa była już złożona, a pościel sprzątnięta. Alex zrobił kawę.

- Cześć. Jak głowa?

- Dzięki, lepiej.

Wymówka się spełniła i naprawdę musiała wziąć paracetamol.

- Proszę. - Podał jej filiżankę. - Gorąca, mocna i z mlekiem, jak lubisz. Tosta?

- Tak, poproszę. - Usiadła przy barowym stole w kuchni. Alex, jakiego znała.

Przyjaciel umiejący czytać w jej myślach. Choć zwykle to ona przygotowywała tosty, które podbierał z jej talerza.

- Co będziesz dziś robić?

- Kuchnie w okresie rzymskim. A ty?

- Taka tam dłubanina - mruknął, włączając toster.

Pewnie mało interesująca. W ogóle Alex jest jakiś przygaszony, pomyślała. Najwyraźniej potrzeba mu nowego wyzwania. Pracy, jak ta, o której wczoraj opowiadał z takim zapałem.

Nadal jednak nie rozumiała potrzeby ożenku w związku z tą ofertą. Nie było powodu, żeby się czuła choć trochę winna. Tak będzie lepiej dla obojga.

Choć był to rozsądny wniosek, i tak cały dzień nie mogła przestać myśleć o Aleksie.

Gdy wróciła wieczorem do domu, już od drzwi uderzył ją smakowity zapach.

- Alex, wcale nie oczekuję, że będziesz dla mnie gotował!

- Spokojnie. Przecież wszystko jedno, czy się gotuje dla jednej osoby, czy dla dwojga.

- Aż tak się nudziłeś?

- Odejdź i pozwól mi w spokoju przeżywać mój kryzys wieku średniego. -

Wręczył jej kieliszek z czerwonym winem.

- To moje mieszkanie. Nigdzie nie idę. - Usiadła przy stole. - Jakiego wieku średniego? Alex, masz ledwie trzydzieści pięć lat. Nie pracujesz za biurkiem, nie musisz brać półrocznego urlopu na wyprawę motocyklem dookoła świata w poszukiwaniu przygody. Masz to na co dzień.

- Nie mam motocykla.

- Oj, nie czepiaj się. Chodzi o to, że dla ciebie odmianą byłaby praca w biurze, pod krawatem i trzy randki pod rząd z jedną i tą samą dziewczyną. Dla większości ludzi twoje życie byłoby przygodą. Jaki znowu kryzys?

- Nie ma sprawy, zapomnij.

- Nic nie mówisz, ale widzę, że coś cię trapi. Usiądź. Porozmawiajmy.

- Jestem zajęty w kuchni.

- Aha. Kurczak się dusi w winie, ziemniaki się smażą, sałatka gotowa.

- Niech będzie. A skąd w ogóle wiedziałaś, co robię?

- Poza tym, że to twoja specjalność? Opróżniłeś całą butelkę.

- Popijałem sobie z gwinta. - Roześmieli się oboje.

- No tak, nic nie mówię. Tak to jest, jak mam za dużo czasu. Zaczynam myśleć, a to groźne.

- Alex, co się dzieje?

- To głupie.

- Powiedz.

- Mam trzydzieści pięć lat. Moje siostry, młodsze ode mnie, ustatkowały się, mają mężów, dzieci. Wszyscy koledzy ze studiów podobnie. Owszem, czasem są to drugie małżeństwa, ale małżeństwa. I chociaż kocham takie życie, jakie mam, zastanawiam się, czy to mi wystarczy. Czy naprawdę tego właśnie chcę.

- Chcesz więc się ożenić i mieć dzieci?

- Tak. Nie. Może. W każdym razie zaczynam się zastanawiać nad dotychczasowym bilansem. Zmieniam pracę, a co z resztą życia? Mam być wiecznym kawa-

lerem, no wiesz, z tych, co to stuknęła im sześćdziesiątka, a udają dwudziestolatków?

- Nie wyobrażam sobie siebie w takiej roli. - Uśmiechnęła się. Gdy mu stuknie sześćdziesiątka, nadal będzie czarujący i adorowany przez panie, ale ma swoją godność i nie przyjdzie mu do głowy, by udawać młodzieniaszka.

- Czas szybko leci. Helen, sama bliźniaczka, dopiero co urodziła bliźniaków, a chłopcy mają już siedem lat. Za chwilę skończę czterdzieści pięć, na przyjęcia będę zapraszany w celu nabicia frekwencji i sadzany obok rozwódek, które albo nienawidzą mężczyzn, albo rozpaczliwie ich potrzebują.

- Alex, z tobą tak nie będzie. Ciągłe mówisz o przyszłości... - Nagle przyszła jej do głowy okropna myśl. - Jest coś, o czym mi nie mówisz?

- Na przykład?

Skoro on nie chce, ona powie za niego. Nie można tego tak zostawić.

- Jesteś chory? - spytała z ogromną obawą.

- Mam się świetnie. Jestem zupełnie zdrowy. Ale w czasie ostatnich wykopalisk otrzymałem przykrą wiadomość o bliskim znajomym.

Ktoś inny. Nie Alex. Co za ulga.

- Mam nadzieję, że już wyzdrowiał.

- Nie. Bel, okropnie się czułem, stojąc nad grobem Andy'ego. Boże, od jego ślubu minęło zaledwie kilka lat. Zdałem sobie sprawę, że życie jest krótkie i niczego nie można być pewnym. Więc może czas się ustabilizować? Dlatego tak mi się podoba ta praca. Dość ruchu, żeby mnie nie roznosiło w biurze, ale nie tyle, żebym nie mógł mieć rodziny.

Rodziny.

Więc chciał mieć dzieci.

Czyli powinien ożenić się z kimś, kto na pewno może je urodzić. Po którymś poronieniu lekarz wprawdzie zapewnił ją, że statystyka jest po jej stronie, bo wiele kobiet po takich przypadkach rodzi zdrowe dzieci, a trzy poronienia są traktowane

zaledwie jako niepokojący objaw, nie zaś ostateczna katastrofa. Jednak Gary nie potrafił czekać.

Alex był inny, ale chciał mieć rodzinę. Nie było pewności, czy ona może mu ją dać.

Wyznanie mu prawdy nie miało sensu. Popatrzyłby na nią z politowaniem, zaczęłaby się czuć gorsza. Nigdy.

Ale zataić... Jeśli poważnie myślał o małżeństwie, jeśli znów miałby ją poprosić, będzie musiała odmówić. Gdyby się okazało, że nie jest w stanie donosić ciąży... Po co kolejne małżeństwo ma się rozpaść?

- Na pewno dostaniesz tę pracę, a zaraz potem właściwą kandydatkę na żonę. Szkoda, że ona nie może nią być.

Resztę wieczoru rozmawiali, jak zawsze, o muzeum, wykopaliskach i historii.

Następnego ranka Alex zachowywał się zwyczajnie, więc Isobel również nie nawiązywała do zdarzeń z poprzedniego dnia.

W pracy odebrała przesyłkę kurierską. Dziwne. Nie spodziewała się żadnej paczki. Była to bombonierka z wyśmienitymi czekoladkami. Dołączono do nich kartkę, na której były trzy słowa napisane charakterystycznymi wydłużonymi literami:

Dzięki za wysłuchanie.

Był postrzelony, ale umiał okazać wdzięczność. Otworzyła program pocztowy.

Dzięki za czekoladki. Nie trzeba było, ale to bardzo, bardzo miłe.

Kilka chwil później monitor wydał sygnał dźwiękowy.

Przynajmniej tyle. Nie zjedz wszystkich naraz.

I tak nie dałaby rady. Zajął się pracą, ale po chwili znów usłyszała sygnał mejla.

Co robisz wieczorem?

Nic specjalnego. Czemu pytasz?

Znów nastąpiła dłuższa przerwa.

To już masz co robić. Przyjadę po ciebie do pracy. O której kończysz?

O szóstej. Mam się przebrać?

O ile jesteś w stroju Flawii. Jeśli nie, nie musisz. Na razie.

Oczywiście nie wiadomo było, co planuje. Typowe. Była jednak zajęta, więc niech mu będzie, nie zamierzała się dopytywać.

Czekał na nią w zwyczajnej koszuli i ciemnych spodniach. Bardzo apetyczny. Ale to przecież nie randka, tylko spotkanie dwojga znajomych przy okazji pobytu jednego z nich w Londynie. Fakt, zatrzymał się u niej, ale przecież nie mieszkali razem.

Propozycja małżeństwa też nie była poważna.

- Cześć - rzucił z uśmiechem, przyprawiając ją o drżenie serca.

- Cześć... Jak minął dzień?

- Nieźle. - Objął ją jak gdyby nigdy nic i poprowadził na schody. - A u ciebie?

- W porządku. - Na szczęście głos jej nie zdradził. Skąd taka reakcja na znajomy przecież dotyk?

- Świetnie. Głodna?

- Po tylu czekoladkach...

- Co? Nic mi nie zostawiłaś?

- Ale podzieliłam się w pracy.

- Więc idziemy najpierw coś zjeść?

- Najpierw? A potem?

- Potem... - Sięgnął do kieszeni i wyjął dwa bilety, z których jeden wręczył Isobel.

Nie mogła uwierzyć. Na dzisiaj, na „Wiele hałasu o nic”, najlepsze miejsca, do „Globe'u”. Musiał wydać fortunę.

- Są warte górę złota!

- Akurat chciałem zobaczyć tę sztukę, a lepiej się ogląda z kimś, kto też lubi teatr.

- Przynajmniej zapłacę za swój.

- Nie, ale skoro nalegasz, to postawisz mi drinka w antrakcie.

- Nalegam.

- Ach, to droga Pani Pogarda - przekomarzał się.

- Robiłam to na zaliczenie.

- Pamiętam, jak pastwiłyście się z Saskią nad Szekspirem u nas w ogrodzie.

- Pastwiłyśmy się? - Ścisnęła go za ramię. - Czekaj no. Powiem jej to. Będziesz się miał z pyszna.

- Nie będę. Jestem jej ukochanym bratem.

- Bo jedynym.

- Jednak ukochanym. To co, kolacja przed teatrem czy po?

- Lepiej po - stwierdziła, patrząc na zegarek i godzinę na bilecie. - Chyba że myślisz o fast foodzie.

- Wolałbym coś przyzwoitego.

- Więc lepiej później.

Metro znów było przepełnione, nie dało się więc rozmawiać. Również przy barze w teatrze kręcił się niewiarygodny tłum, dlatego musieli siedzieć tuż obok siebie, żeby się w ogóle słyszeć.

Alex, choć nieraz całował Isobel w policzek czy uściskał ją na powitanie, zdawał sobie sprawę, że teraz odczuwa jej bliskość w inny sposób, Miękką skórę, słodką woń perfum, kształt ust.

Nagle bardzo zapragnął ją pocałować.

- Alex?

- Przepraszam, straszny tu hałas. Ledwie cię słyszę. - Posadził ją sobie na kolanach.

- Alex!

- Lepiej cię słyszę, jeśli mówisz mi do ucha. Nie musisz krzyczeć, a mnie nie bołą plecy od schylania się do ciebie.

- To poniżej pasa.

Hm... Poczul mrowienie świadczące o uczuciu, do którego nie chciał się przyznać.

- Przepraszam... Maleńka.

- No nie...

Wiedział, że Bel się przekomarza. Między takimi przyjaciółmi było to niegroźne.

- Chodźmy już na salę - powiedziała, dopijając wino.

- Oczywiście.

Zsunęła się z jego kolan. Alex ku swemu zaskoczeniu poczul tęsknotę za jej ciałem.

Przedstawienie było wspaniałe. Gdy tylko Benedyk wypowiedział swoje „Ach, to droga Pani Pogarda”, Alex i Isobel spojrzeli po sobie. Ujął jej dłoń, nie cofnęła. Ale przez cały czas pojedynku słownego między Benedykiem i Beatrycze myślał o sobie i Isobel.

- Niczego tak nie kocham na świecie jak ciebie. Czy to nie dziwne? - popłynęło ze sceny.

Mimowolnie uścisnął dłoń Isobel. Przecież to szaleństwo. Nie kocha jej. Jest jej przyjacielem.

Tyle że wciąż trzyma ją za rękę. Traktuje spotkanie jak randkę. Musi się opanować.

Jednak nie był w stanie puścić jej dłoni, za żadne skarby, aż do końca przedstawienia.

Gdy wychodzili z teatru, objął ją ramieniem, żeby ochronić przed tłumem. W restauracji zaczęli rozmawiać o spektaklu.

- Następnym razem weźmy Saskię. I moją mamę, jeśli da radę.

- Jak ona się miewa?

- Znasz ją. Nigdy nie przyzna się, że źle się czuje. Ten toczeń... martwię się o nią.

- Nic jej nie będzie. Saskia mi opowiadała. Wiem, że nie potrafią tego wyleczyć, ale mogą utrzymywać pod kontrolą.

- Tak, ale trochę potrwa, zanim znajdą właściwą terapię. Czytałem o tym. Helen zadzwoniła do mnie do Turcji, żeby mi powiedzieć. Przyjechałem jak najszybciej, ale weekend wyrwany z pracy to za mało. Muszę osiąść na stałe w kraju. Nie mówię, że chciałbym mieszkać z rodzicami, bo chadzam własnymi drogami, co doprowadza ich do szału, ale nie mogę zostawić wszystkiego dziewczynom. Jestem najstarszy. Odpowiadam za rodziców.

- Wiesz, mogliby powiedzieć, że sami za siebie odpowiadają.

- Być może. Mama stara się być dzielna, ale wiem, że przeżywa każde polityczne przesilenie w okolicy, gdzie akurat jestem. Taki stres jej szkodzi.

- Alex, to nie twoja wina, że mama ma toczeń.

- Nie? To od stresu.

- Założę się, że głównie związanego z pracą. Saskia mówi, że jak tylko przeszła na niepełny etat, od razu się jej poprawiło.

- Ale to, że o mnie się martwi, nie pomaga.

- Ucieszy się, że zmieniłeś pracę.

- Nie dzielmy skóry na niedźwiedziu. Jeśli uznają, że ryzyko za duże, bo mogę się zwinąć, gdy dostanę lepszą propozycję, to przyjmą kogoś innego.

- Alex, naprawdę musisz się ożenić, żeby ich przekonać? Zaręczyny nie wystarczą?

- Powinny wystarczyć - stwierdził po chwili zastanowienia.

Wiedziała, że choć jej potrzebuje, jest zbyt dumny, by jeszcze raz prosić.

- Alex, chcę ci pomóc. Chcę, żebyś dostał tę pracę. - Zaręczyny to nie małżeństwo. Nie uwiąże go do kogoś, kto może mu nie dać tego, czego chciał. - Zarę-

czymy się, dostaniesz pracę, a potem po cichu zerwiemy zaręczyny. I będzie, jak jest.

I nie będzie musiała mówić mu o poronieniach.

- Zostaniesz moją narzeczoną?

- Aż dostaniesz tę pracę.

- Dzięki, Bel. Naprawdę to doceniam - wyznał z ulgą, podniósł jej dłoń do ust i pocałował delikatnie. - Wiedz, że w każdej chwili się zrewanżuję.

- Daj spokój. Po to są przyjaciele.

Starła się nie pokazać, że pocałunek rozpałił w niej pożądanie.

Przecież było coś, co mógł dla niej zrobić. Nigdy jednak do tego nie dojdzie, nie warto więc nawet myśleć. Zresztą Gary miał dziecko, więc to z nią był problem.

- Twoje zdrowie. - Podniósł kieliszek. - Przynosisz szczęście.

- A co ze skórą na niedźwiedziu?

- Z tobą u boku podbiję świat.

- Aleksander Macedoński się znalazł.

- Nie mówiłem, że każę ci zmienić imię na Roksana. Chyba że się uprzesz...

- Nie, dzięki.

- Ale to tylko pozorne zaręczyny?

- Aż dostaniesz pracę. Za twój sukces.

- Nasz - poprawił.

- Nasz - powtórzyła jak echo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na weekend wyjechał do Cotswolds, do rodziców. Isobel bardzo się zaniepokoiła, bo poczuła ogromną tęsknotę. Przecież Alex niedługo dostanie pracę i się wyprowadzi. Jeśli postanowi wrócić do swojego mieszkania, pozostanie u niej przez okres wypowiedzenia, ale nie dłużej. A narzeczeństwo było pozorne, nie warto nawet kupować pierścionka.

W niedzielę poszła na spacer do Hampstead Heath. Gdy wróciła, Alex już był. Serce jej zadrżało, przyprawiając ją o wściekłość.

- Wcześniej wróciłeś.

- Mhm - mruknął ponuro.

- Coś z mamą?

- Nie.

- No to co?

- Nie wszystko idzie zgodnie z planem.

- To znaczy?

- Wziąłem rodziców na obiad, powiedziałem o pracy i o tym, że zgodziłaś się na udawane narzeczeństwo... a mama nie usłyszała tego „udawane”. Jak się ucieszyła, że się pobieramy! Jakby zdjęto z niej ogromne brzemię. Nie miałem serca jej wyjaśniać, przynajmniej nie w restauracji. Wolałem w domu. Wsiadamy z samochodu, a tata zaczyna mi gratulować, że się bardzo cieszy, że najwyższy czas, że bym się ustatkował. A mama zaraz poszła do twojej mamy.

- Powiedziała jej o zaręczynach?!

- I Saskii, i Helen, i Polly, i całej ulicy. Ledwie ją przekonałem, żeby nie zamieszczała ogłoszenia w kronice towarzyskiej. No, chciałem cię ostrzec, ale komórka odpowiadała, że jesteś poza zasięgiem. A na stacjonarnym od razu włączała się sekretarka.

Widziała, że jest naprawdę załamany.

- Byłam w parku. Mogło nie być zasięgu.

- Wysłałem też kilka SMS-ów. Może przepadły w sieci.

Albo niechcący włożyła wyciszony telefon do torebki. Sięgnęła po komórkę. Na ekranie było powiadomienie o trzech wiadomościach od Aleksa, wszystkie o tym, żeby natychmiast zadzwoniła i nie odsłuchiwała sekretarki.

- Przepraszam, Bel.

- Zobaczmy jednak, co chcą mi powiedzieć.

Nacisnęła „play”. Pierwsza wiadomość była od Aleksa.

- Houston, mamy problem. Zadzwoń, jak tylko będziesz mogła. A jeśli nagra ci się ktoś jeszcze, nie zwracaj uwagi. Wszystko wyjaśnię po powrocie.

- Bel, pani Richardson już mi powiedziała. - To była mama Isobel. - Fantastyczna wiadomość, kochanie, dlaczego nic nie mówiłaś? Zadzwoń, kiedy przyjdziecie. Zaprosimy was na obiad.

- Bel, bardzo się cieszę. - Tym razem była to wiadomość od matki Aleksa. - Wolałabym, żeby Alex zaczekał, aż wrócisz ze szkolenia, żebyście nam powiedzieli razem, ale znam swojego syna. Nigdy nie może się doczekać. Do zobaczenia, kochanie. Ależ się cieszymy. Lepszej synowej nie mogłam sobie wymarzyć.

- Naprawdę będziesz moją siostrą! - krzyczała uradowana Saskia. - Jak mogłaś ukrywać coś takiego? I to przede mną? Oddzwoń natychmiast. Chcę znać wszystkie szczegóły. No i gratulacje. To wspaniałe. Najlepsza wiadomość roku!

- O cholera. Ale się ucieszyli.

- No.

- A co to ma być za szkolenie, o którym mówiła twoja mama?

- Pytała, czemu nie przyjechałaś ze mną, więc musiałem coś wymyślić. Kłamstwo, wiem, i wiem, że tego nienawidzisz, ale co mogłem zrobić?

- Powiedzieć prawdę.

- Jak? Głównowałem cały czas, jak to odkręcić. Może mogłabyś przez jakiś czas poudawać, a potem powiemy, że zrobiłem coś strasznego. Bo ja wiem, uchla-

łem się, nawymyślałem ci, poszedłem z jakąś inną na imprezę. Zerwiesz zaręczyny i wszystko wróci do normy.

- Alex, to do niczego. Wszystkich skrzywdzisz. Twoi rodzice nigdy ci nie wybaczą, że mnie źle potraktowałeś, moi też. Wszyscy się pokłócą. Poza tym nie chcę kłamać jeszcze bardziej. I tak dość.

- Ale słyszałaś, jak się ucieszyli. Jakby obchodzili święta, okrągłe urodziny i jednocześnie fetowali wygraną w totka. Jeśli im powiem prawdę, będą potwornie rozczarowani. Jeśli powiemy, że po prostu nie wyszło, jakoś to przyjmą.

- Nie wyszło przez twoją niewierność? Jak mają to przyjąć?

- Jeśli masz lepszy pomysł...

- Nie mam.

- Mama powiedziała, że zastanawiała się, ile jeszcze czasu upłynie, zanim zauważę to, co mam pod nosem. Myśli, że zawsze kochałem się w tobie potajemnie.

- Przecież to nieprawda. - Czego nie mogła powiedzieć o sobie. Pocałunek sprzed dwunastu lat. - To szaleństwo.

- Moja wina. Przepraszam, Bel. Zaraz zadzwonię i wyjaśnię wszystko. Przepraszam, że wplątałem cię w taką sytuację.

- Dam radę.

- Nie chcę tylko martwić mamy. Saskia dzwoniła do mnie po drodze, że takiej jej nie widziała od wielu miesięcy.

- Rozumiem to. Moja mama też często mi mówi, żebym sobie kogoś znalazła po Garym. Rodzice są już coraz... jestem ich późnym i jedynym dzieckiem. Mama ma tylko siedemdziesiąt dwa lata, ale ostatnio mówi, że się starzeje.

- I w zasadzie to twoi jedyni bliscy.

Jakby czytał w jej myślach. I w tym, czego nie powiedziała. Że po ich śmierci zostanie sama.

- Wiesz, to by było dobre rozwiązanie dla nas obojga - stwierdził.

- Jakież?

- Pobrać się. Naprawdę.

- Ale mówiłeś, że chcesz mieć rodzinę.

- No, żona to właśnie rodzina.

- A dzieci?

- Bel, jeśli chcesz mieć dzieci, wspaniale. Nie? Też wspaniale. Nie będę naciskał w żadną stronę.

- Ale... - Gdyby tylko wiedział, o czym mówi. - Nie możemy.

- Możemy. Zobacz tylko. Nasze rodziny się lubią, oboje będziemy mieli wspaniałych teściów.

Odwrotnie niż z Garym. Jego matka nigdy nic nie powiedziała otwarcie, ale złośliwych aluzji było aż nadto. Byłej teściowej nie podobało się, że żona jest najważniejszą kobietą w życiu syna. Wiedziała, że pani Richardson nic takiego nie przyjdzie do głowy, zawsze traktowała ją jak członka rodziny.

- Rodzice twoi i moi będą zadowoleni, przestaną się martwić, nagabywać nas. A my też już nie żyjemy złudzeniami, nie poranimy się. Wchodzimy w to, znając się dobrze od dawna.

- Ale ja...

- Jeśli martwisz się o to, o czym myślę, to można sprawdzić tylko w jeden sposób. - Pocałował ją w usta. Objął jej twarz i pocałował raz jeszcze.

Jakby podpalił pochodnię. Jej dłonie znalazły się w jego włosach, w swoich ustach poczuła jego język.

Nigdy nikogo tak nie pragnęła. Przerazające.

- Zostaw myśli, daj się ponieść uczuciom - szepnął, przerywając pocałunek tylko na sekundę.

- O rany... - Poczowała, że omdlewa.

Alex wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- No, no, ależ z ciebie hedonistka. Tyle poduszek. - Pozwolił jej stanąć na własnych nogach. Faktycznie, nigdy dotąd nie wchodził do jej sypialni. - Dobrze, że podwójne łóżko. Mieszczą się.

- Czytam w łóżku, z poduszkami jest wygodniej.

- Nie tylko czytać. - Gdy się zarumieniła, zasłonił okna i zapalił światło. - Trochę za jasno.

- Czytam tu, mówiłam. Nie chcę psuć sobie oczu.

- Racja. Poczekaj chwilkę. I nie myśl.

- Dlaczego?

- Tak będzie łatwiej... - Objął ją, by pocałować bardzo zmysłowo. Ku jego satysfakcji ugięły się pod nią kolana. - Cokolwiek sprawiło, że tak patrzysz, myśl o tym cały czas.

Wyszedł z pokoju do salonu, by powrócić ze świecą zapachową stojącą zwykle na kominku. Zapalił ją i zgasił światło.

- No, tak lepiej. Chodź... - Zachęcająco usiadł na łóżku.

- Alex, ja... - Jak mu powiedzieć, że nie chce go rozczarować?

- Będzie dobrze, Bel. - Wciągnął ją na swoje kolana. - I nie wstydz się, widziałem cię już nago.

- Kiedy?

- Miałaś ze dwa lata. Było gorąco, pluskałyście się z Saskią w brodziku w ogrodzie.

Roześmiała się.

- Dwa lata? To się nie liczy!

- Tak lepiej. Będzie dobrze.

Szczerze mówiąc, ku temu wszystko zmierzało od lat. Jak niedokończone przedsięwzięcie. Nie przyznawała się, bo nie była pewna, czy Alex czuje to samo, ale teraz sam twierdził, że widzi w niej kobietę.

Może oboje tego potrzebowali.

Czułości.

Ale jedno było faktem.

- Alex, dawno tego nie robiłam.

- Dobrze.

- Dobrze? Tego się nie spodziewałam.

- Bardzo dobrze. Będę ci musiał przypomnieć, o co chodzi w tej całej rozkoszy.

Gdy pocałował ją, poczuła zawrót głowy. Wsunął palce pod bluzkę Bel, masażował brzuch.

- Masz taką miękką skórę. Pachniesz jak kwiat pomarańczy. Chcę na ciebie patrzeć. Chcę cię dotykać. - Zdjął delikatnie jej bluzkę. - Ależ jesteś piękna. Jak mogłem tego nie widzieć?

- Bo spotykałaś się z dziewczynami jak modelki.

- Mówisz, że jestem płytki?

- Mhm.

- To módl się, żebyś odnalazła we mnie ukrytą głębię.

Dotknął jej biustonosza, sprawiając, że stwardniały jej sutki. Nic nie mówiąc, pomasażował je. Zadrżała.

- Jesteś jeszcze zupełnie ubrany - kaprysiła.

- To zrób z tym coś - oznajmił rezolutnie.

Rozpięła jego koszulę, odsłaniając muskularny oliwkowy tors. Tak doskonały. Dotknęła tych wspaniałych mięśni. Spojrzała mu w oczy - źrenice były tak wielkie, że tęczęwki stały się niemal niewidoczne.

Zsunął ramiączka biustonosza, by pocałować nagie ramiona Isobel, po czym objął jej piersi, drażniąc sutki. Na udzie czuła, że Alex jest równie podniecony.

- Tak mi dobrze, gdy siedzisz na moich kolanach. Ale chcę więcej. Teraz. Dotykać cię, smakować.

- Tak...

Delikatnie położył ją na poduszkach, ukląkł między jej udami i zaczął ssać jej sutek.

- Tak, Alex - szepnęła, łapiąc go za włosy.

- Podoba ci się?

- Alex, zaraz zwariuję.

- I o to chodzi. - Zaczął odpinać guzik od spodni. Zbliżali się do punktu, od którego nie ma odwrotu. - Zimno?

- I gorąco.

- Świetnie. Będzie jeszcze goręcej. Nie wstydź się mnie, Isobel. Chcę na ciebie patrzeć. Jesteś śliczna.

Odetchnęła ciężko.

- To nie fair. Jesteś w spodniach.

- Kochanie, jestem cały twój. Rób ze mną, co chcesz. - Rozłożył zachęcająco ręce.

Dawno tak się nie zachowywała. Seks z Garym, poza prokreacyjnym celem, szybko przestał być formą okazywania miłości.

- Dotykaj mnie, Bel...

Sięgnęła do jego dzinsów i rozpięła guzik. Jeden, drugi... Poczowała pod palcami wzwód. Teraz moja kolej, pomyślała z satysfakcją, przesuwając palec po konturze penisa.

- Zapomniałem cię ostrzec, żebyś mnie nie drażniła.

- To groźba?

- Możesz to robić później. Chciałem, żeby pierwszy raz był dla ciebie. - Ucałował jej dłoń. - Nie będziemy się spieszyć.

- Hm... - Naprawdę zamierzał przystopować? Teraz?

- Nie chcę się zatrzymać - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach. - Eksploduję, jeśli nie będę zaraz w tobie, ale chcę, żeby tobie było dobrze.

- Wejdz we mnie, Alex... - Nie pamiętała, kiedy tak się czuła. Kiedy pragnęła seksu dla niego samego, nie z powodu dziecka.

Zsunął delikatnie jej majteczki i zaczął masować.

- To znaczy nie spieszyć się?

- Mhm...

- Oszaleję, Alex. Chcę...

Zsunął szorty, sięgnął do kieszeni porzuconych spodni po prezerwatywę i założył ją. Jedno długie pchnięcie i cały był w środku. Zadrżała.

- Bel, dobrze się czujesz?

- Tak, tylko... nie myślałam... o... o... o...

Wiedziała, że Alex musi być w tym dobry, jak zresztą we wszystkim, co robił. Ale że aż tak dobry... Czuła się jak w innym świecie.

- Bel, popatrz na mnie - poprosił delikatnie. - Chyba mamy podobne temperamenty.

- Tak.

- Lubimy się, mamy wiele wspólnego, odpowiadamy sobie seksualnie. Więc może nie róbmy ludziom stresu. Pobierzmy się, to załatwi wszystkie sprawy za jednym zamachem.

Nie załatwi. Poronienia...

- Alex, ale jeśli chodzi o dzieci...

- Nie martw się. Wiem, że kochasz swoją pracę. Nie chcę, żebyś z niej zrezygnowała. Jeśli będziemy mieli dzieci, jakoś to rozwiążemy. Jeśli nie, będzie jak jest.

- Sama nie wiem... - Teraz tak mówi. A później?

- Sytuacja obopólnie korzystna.

Niespecjalnie. On jej przecież nie kocha. Gdyby miał pojęcie, jak ona jest w nim zakochana, zaraz by się wycofał. Przecież o miłości nie chciał nawet słyszeć.

- Bel, nie bój się, naprawdę będzie dobrze.

- Tak?

- Całą resztę dnia poświęcę, żeby ci to udowodnić. Bez żadnego pośpiechu, krok po kroku.

- Alex!...

- Zrobię coś do jedzenia. A ty zostań w łóżku. Naprawdę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zadzwonił budzik. Bel sięgnęła, by przełączyć na drzemkę, i zderzyła się z czymś ciepłym. Mocnym. Męskim.

- Dzień dobry, Bel.

Kiedy on się obudził? Przyniósł półmisek z owocami, serem oraz krakersami i zadysponował, że będą karmić się nawzajem. Kochali się prawie całą noc. Poznali swoje ciała najlepiej, jak tylko można.

A teraz miała ochotę wsunąć się pod kołdrę, przytulić do Aleksa i zasnąć.

- Halo, tu ziemia. Jest tam kto?

Był świeży i radosny. No tak, cały Alex, zdolny pracować całą dobę.

- Aha.

- Cześć, śpioszku. - Pocałował ją delikatnie za uchem. - Musisz iść do pracy?

- Mhm...

- Zawsze miałem cię za rannego ptaszka.

- Ale kiedyś trzeba się wyspać.

- No tak. Trochę byliśmy zajęci ostatniej nocy. Żałujesz?... - Spytał, głaszcząc ją po piersiach.

- Nie.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Zależy...

- Od czego?

- Muszę napić się kawy.

- Rozumiem aluzję - skomentował ze śmiechem. - Weź prysznic, przygotuję śniadanie. Kusi mnie, żeby iść z tobą, ale naprawdę się spóźnisz. Nie chcę ci robić kłopotu.

- Kłopotu?

- Straciłabyś cały ranek na wspólny prysznic, zamiast robić to, co powinnaś.

- Och... - jęknęła, czując przyływ pożądania.

- Kuszące?

- Mmm... - Pogłaskała go po pośladku. Budzik zadzwonił ponownie. - Muszę do pracy!

- Powtórka będzie wieczorem. Pomyśl tylko, co sprawia, że patrzysz na mnie tak kusząco, a wieczorem mi powiesz. Żebym wiedział, co robić.

Jak się skupić przez cały dzień na pracy po takiej obietnicy?

Wyłączył alarm, włożył bokserki i poszedł do kuchni. Gdy wychodziła z łazienki, kawa była zaparzona, stół nakryty, a Alex właśnie smarował tosta masłem. W samych szortach, bardzo pociągający.

- Śniadanie - oznajmił radośnie.

Miała ochotę zaciągnąć go z powrotem do łóżka. Nie, naprawdę nie może się w nim zakochać. Nie taka była umowa.

- Dzięki. - Sięgnęła po kubek. Kawa była idealna. Gorąca, mocna, z mlekiem.

- Mmm, doskonała.

- Kawa? Nie ja?

- Kawa.

- Jutro sama sobie robisz śniadanie.

- O nie. Musimy ustalić pewne zasady. Chcesz tu mieszkać? Proszę bardzo, ale robisz śniadania.

- Możemy wymyślić lepsze zasady... Tylko że bardzo się spóźnisz do pracy... Powiedzieć, jakie? O, widzę, że się domyślasz.

- Alex, to nie w porządku.
- Przepraszam, nie powinienem cię tak drażnić.
- Nie powinienes. Alex... Nie myślałam, że będzie tak cudownie.
- Ja też. Zawsze cię lubiłem, i to bardzo, ale wczoraj... To nie był przygodny seks. Może dawno już trzeba było?
- Nie miałeś zamiaru się z nikim wiązać. - Zresztą nie była pewna, czy teraz jest na to gotów. Czy dojrzał do stabilizacji. Więc mimo rewelacyjnego seksu nie może się zaangażować. Nie może się zdać na Aleksa. - Co dziś robisz?
- Mam trochę badań. A ty?
- Pewnie będę przygotowywać materiały informacyjne do kolejnej wystawy.
- Zjemy razem lunch?
- Przepraszam, mam spotkania, które na pewno potrważą do lunchu.
- Więc zobaczymy się wieczorem. Przygotuję kolację.
- Akurat. Utkniesz w bibliotece, aż będą cię musieli wyprosić.
- Sama tak robisz.
- Kocham swoją pracę.
- Wiem. Dlatego mnie rozumiesz.
- Muszę lecieć. Do wieczora.
- Zostawiasz mnie ze zmywaniem? - przekomarzał się.
- Wieczorem się odwdzięczę.
- Trzymam za słowo.

Każdy następny dzień był lepszy od poprzedniego. Romans rzeczywiście nie szkodził przyjaźni. Tak jak dawniej rozmawiali, dyskutowali, żartowali. Jednak romans dodał nowego wymiaru, całkiem dla Isobel niespodziewanego. Nawet na początku małżeństwa z Garym nie była tak szczęśliwa, zanim jeszcze oskarżył ją, że ważniejsza dla niej jest praca niż dziecko. Było to skrajnie niesprawiedliwe. Pra-

gnęła zostać matką, była gotowa przeleżeć całą ciążę, gdyby takie były wskazania lekarskie.

Chociaż zgodziła się na ślub, ta sprawa nie dawała jej spokoju. Alex mówił o tym tak obojętnie. Będą dzieci, to dobrze, nie doczekamy się ich - też dobrze. Gdyby wiedział, jak bardzo ich pragnęła, lecz zarazem jak niewielkie są szanse, że do-
nosi ciążę... Co zrobi, gdy się o tym dowie? Ucieknie?

I ta nowa praca. Biuro w Anglii, ale delegacji miałby sporo. Jak to pogodzić z obowiązkami ojca?

W czwartek rano Alex nie tylko zerwał się o świcie, ale był już w garniturze.

- Cholera. Chcesz naprawdę zrobić na nich wrażenie.

- Muszą we mnie zobaczyć poważną osobę, kogoś, kto poradzi sobie podczas negocjacji z biznesmenami. O tym, że na archeologii się znam, wiedzą i tak.

- Zapraszam cię na kolację, żeby uczcić twój angaż.

- Naprawdę myślisz, że go dostanę?

- Jasne. Jesteś najlepszym kandydatem.

- Nie znasz pozostałych.

- Nie muszę.

- Dzięki za votum zaufania - odparł z uśmiechem. - A ty co dziś robisz?

- Jestem Flawią.

- Od dziecka uwielbiasz te przebieranki. Razem z Saskią bawiłyście się w księżniczki, panny młode i co jeszcze wam przyszło do głowy.

- Kpisz sobie, a to naprawdę fajne. Wiem, że wy, archeolodzy, nie lubicie rekonstrukcji, ale to dobry sposób, żeby zainteresować dzieci.

- Owszem, nie cierpię wiernych rekonstrukcji, bo to oszustwo, imitacja mionego świata. Natomiast nie mam nic przeciwko stylizacjom, coś, co wprowadza laików w atmosferę z danej epoki. Wtedy przekaz jest taki: „Tak to mniej więcej wyglądało, a teraz uruchom swoją wyobraźnię”. O czym dziś będzie? Kuchnia rzymska?

- Jak mieszkali Rzymianie. I jakich kosmetyków używali.

- Mmm... Jeśli chcesz, żeby ktoś natarł cię oliwą i ściągnął ją strigilem...

- Ani mi się waż. - Roześmiała się, jednak wyobraźnia natychmiast zaskoczyła. Bel leży naga, Alex wmasowuje w jej ciało oliwę, a potem delikatnie zbiera metalową skrobaczką. Przy okazji byłby to naukowy eksperyment, wykazanie, na ile takie pucowanie było skuteczne, nim wynaleziono mydło. - Pobrudzisz sobie garnitur. Będziesz wiedział od razu, czy chęć podpisać z tobą umowę?

- Z rana dostaniemy ankiety, a potem będą rozmowy. Po wszystkim zakomunikują nam decyzję.

- Prześlij mi SMS-a.

- Oczywiście. Muszę lecieć. - Wstał. - Do wieczora.

- Nie życzę ci szczęścia. Po prostu idź i bądź sobą. To wystarczy, żebyś dostał tę pracę.

- Zwłaszcza że jestem uprzejmy, wiodę ustabilizowane życie i planuję ślub. Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem.

- Pędź już i pokaż, na co cię stać.

Posprzątała po śniadaniu i wyszła do pracy. Zwykle lubiła rekonstrukcje, teraz jednak nie mogła się doczekać przerwy obiadowej, by sprawdzić telefon. Żadnej wiadomości. Widać Alex był właśnie na interview albo czekał, podczas gdy innych przepytywano. Musiała uzbroić się w cierpliwość.

Dzieci zgadywały funkcje poszczególnych akcesoriów kosmetycznych, zde gustowane widokiem narzędzia do usuwania woskowiny, gdy ktoś wszedł do galerii w todze z szerokim, fioletowym pasem. Dziwne. Nie ma dziś w programie senatora. Może coś zmienili bez jej wiedzy i w sąsiednim pomieszczeniu odbywają się zajęcia z stroju politycznego.

Rozpoznała go, gdy podszedł bliżej. Naoliwił włosy, formując krótką, rzymską fryzurę, i wyglądał naprawdę wspaniale.

Ale co on tu, do licha, robi, i to w przebraniu?

- Przepraszam za spóźnienie. - Uśmiechnął się uroczo. - Sprawy na Forum. - Nie miała czasu o nic spytać, bo ujął jej dłoń i odwrócił się do dzieci. - Mam na imię Marcus, jestem senatorem i z polecenia cesarza zajmuję się igrzyskami. Jestem odpowiedzialny za występy słoni i walki gladiatorów w cyrku. Mam więc dużo pracy i naprawdę potrzebuję kogoś, kto mi poprowadzi dom.

Musiała przyznać, że świetnie improwizował. Oczywiście znał dobrze okres rzymski, lata telewizyjnej praktyki i mnóstwo występów publicznych zrobiły swoje, ale i tak była pod wrażeniem.

- Zaręczyny należały do najważniejszych obrzędów w starożytnym Rzymie. Kandydat na męża musiał pertraktować z rodziną przyszłej zony i jeśli został zaakceptowany, ogłaszano, że małżeństwo zostanie zawarte. - Z fałd togi wyciągnął błyszczący przedmiot. - Obrączki ślubne w czasach rzymskich były wykonywane z żelaza, ale pierścionek zaręczynowy mógł być bardziej zbytkowny. - Podał dzieciom klejnot, by mogły go obejrzeć. - Co możecie o nim powiedzieć?

- Jest złoty i błyszczący - pisnęła jakaś dziewczynka.

- Świetnie. Jest nowy, więc rodzice mojej ukochanej będą wiedzieli, że mnie stać na jego zakup. Nie musiałem pożyczać go od mamy. Zauważyliście coś jeszcze?

- Jest grawerowany - odezwało się inne dziecko.

- A jaki to wzór?

- Dwie dłonie.

- To pierścień z Claddagh - odpowiedziała któraś mama.

- Nie, choć go przypomina. Podobnie jak na pierścieniu z Claddagh są tu umieszczone dwie dłonie z sercem jako symbolem prawdziwej miłości, a także z lilijką, symbolem wierności. Jest z tym związana piękna legenda. Około trzystu lat temu hiszpańscy korsarze uprowadzili irlandzkiego rybaka i sprzedali go do niewoli. Jego pan nauczył go zawodu złotnika, a rybak codziennie zbierał po odrobinie złota z podłogi, by po wielu latach wykonać z tego złota pierścień przypominający

mu o ukochanej pozostawionej w Claddagh. W końcu udało mu się uciec. Dziewczyna wciąż na niego czekała, a on w dowód miłości wręczył jej ten pierścień.

O Boże. Niewieścia część publiczności w ekspresowym tempie zakochiwała się w nim. Po prostu mogłyby jeść Aleksowi z ręki. I dziewczynki, i ich mamy patrzyły na niego rozmarzone, a każda pewnie wyobrażała sobie, że jest stęsknioną ukochaną, której po latach rozłąki romantyczny rybak wręcza pierścień.

Alex był w swoim żywiole.

- Jest to replika rzymskiego pierścienia zaręczynowego. Ręce symbolizują Konkordię, boginię zgody, ale cały wzór, podobnie jak w przypadku pierścienia z Claddagh, symbolizuje miłość i wierność. Jest czasem nazywany „fedes”. A czy wiecie, dlaczego wkłada się go na środkowy palec?

Odpowiedziało mu chóralne „nie”. Wszystkie przedstawicielki niewieściego rodu, i w wieku dojrzałym, i całkiem jeszcze młode, wpatrywały się w niego cielejącymi oczyma. Trudno się dziwić. W todze i sandałach wyglądał fantastycznie.

Ujął Isobel za lewą dłoń i dotknął jej serdecznego palca.

- Rzymianie przejęli od Egipcjan wierzenie, że żyła przechodząca przez ten palec prowadzi prosto do serca, więc należało zamknąć ją pierścieniem, symbolem wieczności. O tak. - Wsunął pierścień na palec Isobel.

Rany. Przecież on tylko gra.

- Pan jest z telewizji - zauważyła jednak z pań.

- Prowadził pan program o starożytnym Egipcie. Łowca.

- Miło mi, że poznała mnie pani.

- I teraz tu pan pracuje?

- Nie - odparł z czarującym uśmiechem. - Pracuje tu moja narzeczona. Wtargnąłem na jej prezentację, zapewniam jednak, że rzymskie zaręczyny naprawdę tak wyglądały. Przepraszam, Bel, to znaczy Flawio.

- On... Ja... Przepraszam wszystkich. To nie było planowane. Jego nie powinno tu być.

- Nie martwcie się - odparł scenicznym szeptem.

- Nie narobiłem jej kłopotów. Uzgodniłem wszystko z szefową.

Rozmawiał z Ritą? Kiedy?

- Ależ to romantyczne. Taka niespodzianka, i to w pracy - z westchnieniem skomentowała jednak z pań.

- Biorąc pod uwagę zawód mojej narzeczonej, trudno było wymyślić coś bardziej stosownego. Dziękujemy państwu za wzięcie udziału w autentycznych, rzymskich zaręczynach. Na dziś koniec pokazu.

- Alex, ja...

- Óóóó. Wszystko załatwiłem.

Publika zaczęła klaskać i gratulować, natomiast Alex ujął dłoń Isobel i wyprowadził ją z sali.

- Po prostu nie mogę uwierzyć! - szepnęła.

- Nie martw się. Naprawdę uzgodniłem wszystko z Ritą. Pożyczyła mi nawet ten strój. Muszę go zwrócić, przebierzmy się więc.

- Rany, jeszcze wyłudziłeś od niej strój senatora.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę.

- No i zrobiłeś. A co z twoim interview?

- Byłem.

- Miałeś mi napisać, jak ci poszło!

- Wolałem powiedzieć osobiście.

- Dostałeś tę pracę?

- Rano niezłomnie głosiłaś, jaki to jestem zdolny i kompetentny. Jedźmy do domu, udowodnię ci, że się nie myliłaś.

- Alex, jeśli zaraz mi nie powiesz, co z twoją pracą, dziabnę cię tą pincetą. Może i replika, ale zaboli jak od prawdziwej.

- Tak - oznajmił z uśmiechem. - Mam angaż w kieszeni. I zapraszam cię na kolację. Uczymy i moją nową pracę, i nasze zaręczyny.

- Zaręczyny? Myślałam, że to dodatek do rekonstrukcji.

- Nie, Bel. Publicznie zaręczyłaś się ze mną, więc już nie możesz się wycofać.

Poza tym w weekend jedziemy do rodziców. - Znów się uśmiechnął. - Z pierścionkiem. Podoba ci się?

- Wspaniały. I doskonale pasuje. Skąd znałeś mój rozmiar?

- Mam swoje sposoby.

- Oj, powiedz.

- Gdy byłaś pod prysznicem, odrysowałem rozmiar twojego pierścionka. Dałem tę kartkę jubilerowi, wręczyłem mu też zdjęcie rzymskiego pierścionka na wzór. Odebrałem dziś. Ma osiemnaście karatów, więc jest bardzo trwały. Cóż, odbiega od współczesnej mody. Jeśli wolisz z brylantem...

- Nie, jest śliczny. Wprost nie mogę uwierzyć. Omotałeś moją szefową, wypożyczyłeś szaty, wtargnąłeś na rekonstrukcję...

- Wzbogacając ją o rzetelną informację.

- Skąpo, ale myślę, że wystarczająco.

- Skąpo? Skoro tak mówisz... Czy jesteś ubrana jak prawdziwa Rzymianka?

- Czemu pytasz?

- Bo jeśli tak, to nie masz wiele pod tuniką. Czy w twoim biurze jest zamek w drzwiach?

- To otwarte pomieszczenie.

- Szkoda. Wniosek z tego, że musimy wrócić do domu przed kolacją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na biurku czekał na nią piękny bukiet kwiatów. Na karteczce wzruszona przeczytała:

Dla Isobel i Aleksa

Gratulacje i najlepsze życzenia!

I podpisy wszystkich pracowników działu.

Uwinęli się w mig, przecież ledwie się dowiedzieli.

Szefowa podeszła do narzeczonych i serdecznie uścisnęła Isobel.

- Gratulacje. Tak się cieszę, Bel.

- Ale się kryłaś! - ze śmiechem pogroziła jej palcem Siobhan, która jak każda sekretarka zawsze wiedziała, co w trawie piszczy. - Myślałam, że jesteście przyjaciółmi.

- Już nie - z dumą oznajmił Alex.

- Pokaż pierścionek - poprosiła Rita, po czym z aprobatą kiwnęła głową. - Piękny. W sam raz dla naszej Isobel. I żadnego potajemnego ślubu. Ani mi się waź!

- Nie zamierzamy - obiecał Alex. - A skoro już... Chciałbym z panią o tym pomówić.

- Nie, Alex - z miejsca zaproponowała Isobel. - Nie będzie rzymskiego ślubu w sali wystawowej. Regulamin muzeum nie przewiduje, by odbywały się tu tego typu uroczystości.

- Wszystko zepsułaś! - obruszył się komicznie. - Rito, wiem, jestem bezczelny, ale czy mogę zaprosić narzeczoną na kolację już teraz, nie czekając na koniec pracy?

- Jasne, nie każdego dnia mamy zaręczyny w firmie. Miłej zabawy.

- Jutro zostanę dłużej, żeby odpracować.

- Daj spokój, kochana. I tak masz za dużo nadgodzin, poza tym uważam, że szczęśliwy pracownik to efektywny pracownik. Natomiast zanim wyjdziecie, moglibyście się przebrać.

- Fakt, wyglądamy jak podróżnicy z wehikułu czasu - zgodził się Alex.

Gdy Isobel się przebierała, Alex zrzucił togę i zadzwonił po taksówkę. Czekala na nich przed wyjściem z budynku.

- Ale burżujstwo.

- W godzinach szczytu znacznie łatwiej przewieźć kwiaty samochodem niż metrem - wyjaśnił, otwierając jej drzwi, po czym położył bukiet na kolanach Isobel i wsiadł z drugiej strony.

- Jak zdążyli kupić te kwiaty?

- Wszyscy cię lubią, więc chcieli sprawić ci przyjemność.

- Cały dział się podpisał - mówiła dalej, czytając kartkę z życzeniami. - Wszyscy życzą nam szczęścia... Alex, takie oszustwo...

- Żadne oszustwo. Nasze małżeństwo będzie udane. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. I wspaniale układa się nam seks - dodał ciszej. - A to znacznie lepsze niż książkowa romantyczna miłość, która w prawdziwym życiu kończy się nieszczęściem.

- Alex, kim ona była?

- Kto?

- Ta, która zraziła cię do miłości.

- Dawno i nieprawda.

- Musiała cię bardzo skrzywdzić. Tyle lat z nikim się nie wiązałeś.

- Jak mówiłem, dawno było.

- Ale wciąż cierpisz.

- Nie. To już za mną. - Westchnął. - Skoro jednak ciekawią cię ponure szczegóły... Pisałem doktorat. Byłem na wykopkach nad morzem, Dorinda mieszkała w

sąsiedniej wsi. Jak wielu innych miejscowych przychodziła popatrzeć na wykopaliska. Przepiękna, długonoga, długowłosa brunetka.

Dlatego zawsze spotykał się właśnie z wychudzonymi brunetkami, pomyślała. Szukał drugiej Dorindy. Isobel żałowała, że zaczęła ten temat, jednak Alex opowiadał dalej:

- Byłem ciapowatym studentem z pryszczami jak u nastolatka, przekonany, że Dorinda jest dla mnie nieosiągalna. A okazało się, że też mnie lubi.

Ciapowatym? Alex nigdy nie był fajtłapą, odkąd go pamiętała. Nie miał też pryszczki.

- Zaprosiłem ją na drinka i tak zaczęła się moja szalona, wakacyjna miłość. Spędzałem z nią wszystkie wolne chwile. Wiele z nich w łóżku, przyznaję. Powiedziała mi, że jest rozwódką, inaczej w ogóle nie zacząłbym się z nią spotykać.

To jasne. Alex rzeczywiście miał silne poczucie honoru.

- Nawet chciałem się jej oświadczyć. Nie doszło do wyboru pierścionka i wycieczki w romantyczne miejsce, ale byłem blisko. I wtedy wrócił jej mąż. Okazało się, że służyłem za wakacyjną rozrywkę na nudne lato. Pamiętaj, ledwie skończyłem dwadzieścia dwa lata i nie miałem pojęcia o świecie. Myślałem, że Dorinda mnie kocha. Byłem nawet na tyle głupi, że jej to powiedziałem. Roześmiała mi się w twarz. Spytała drwiąco, po co miałyby związać się ze studentem bez grosza i bez widoków na jakiegokolwiek pieniądze, gdy jej mąż jest milionerem.

- Wygląda na to, że i tak ci się upiekło... Alex, ona nie była ciebie warta. Jeśli tyle lat cierpisz przez nią...

- Nie myślę o tym bez przerwy, ale niesmak pozostał. Zdradziła ze mną męża, oszukała nas obu. A już najgorsze było to, że posłużyła się mną, by kogoś zranić.

- Nie wszystkie są takie.

- Wiem, ale jej mąż biznesmen często wyjeżdżał, i to na długo. Podobnie jak ja, przynajmniej do tej pory. Miałbym się więc ożenić i zostawiać żonę samą?

- To nie znaczy, że musiałyby cię zaraz zdradzać.

- Może nie miałyby takiego zamiaru. Ale to się po prostu zdarza, Bel. Samotna, bezbronna... Łatwy cel dla każdego, kto okazałby jej uczucie, którego chcąc nie chcąc bym jej skąpił przez te wyjazdy. Nie chciałem tak ryzykować.

- Ale i tak czekają cię częste podróże. Uważasz, że nie dochowam ci wierności?

- Skądże! Przecież nie jesteś taka. Poza tym oboje jesteśmy wystarczająco bogaci w życiowe doświadczenie, by nie robić głupstw, nie zachować się lekko-myślnie. Doskonale wiesz, że również będę ci wierny, prawda?

- To brzmi bardziej jak kontrakt niż małżeństwo.

- To nie kontrakt, to uczciwość. Nigdy nie będziemy się okłamywać, więc ułoży się nam świetnie.

Taksówka zatrzymała się przed jej domem. Isobel poczuła wyrzuty sumienia. Skłamać można też przez przemilczenie. A ona ukrywała przed nim niezwykle ważną tajemnicę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielę pojechali do rodzinnego Cotswolds, żeby się spotkać z rodzicami, Saskią, jej mężem Brynem i córeczką Florą. Helen i Polly wyjechały na weekend, ale Alex oświadczył, że dłużej nie pozwoli rodzinom czekać. Z uwagi na sporą gromadkę, spotkali się w hotelu.

Uściski i oficjalna inspekcja pierścionka zaręczynowego trwały z dziesięć minut.

- Wspaniałe powitanie - oświadczyła Isobel, siadając przy stole.

- Świątujemy zaręczyny mojej córki - zaznaczył jej ojciec, Stuart.

Na umówiony znak kelner wniósł szampana.

- Z chłopakiem z sąsiedniego domu, po tylu latach. To takie romantyczne - rzekła Marcia.

- Mamo, rozmawiamy o Aleksie. Twój syn nie jest romantyczny - upomniała ją Saskia.

- Ależ jestem! - oburzył się Alex. - Bel, powiedz im, jak wyglądały zaręczyny.

- Wpadł na mój wykład o warunkach domowych i kosmetykach starożytnych Rzymian. Wkroczył w tożde, opowiedział słuchaczom o zwyczajach zaręczynowych i włożył mi pierścionek na palec.

- Zaręczyny w muzeum? - zdumiała się Anna, mama Isobel.

- Taki ze mnie romantyk - oznajmił z dumą Alex.

- Cały ty, romantyk w rupieciarni - stwierdziła smętnie Marcia. - Znaczy się w muzeum - poprawiła się szybko. - Gdzie spacer pod księżycem, kolacja przy świe...

- I cała Isobel - przerwała jej Anna. - Wiesz, że będziesz musiał konkurować o względy mojej córki z jej pracą, Alex?

- To samo można by powiedzieć o mnie, choć to nieprawda. Musicie wiedzieć, że siebie nawzajem stawiamy na pierwszym miejscu, prawda, Bel?

- Jasne.

- Rzymski pierścionek zaręczynowy, rzymskie zaręczyny - rzekła z zadumą Saskia. - Czy ślub też będzie rzymski?

- Cofnij te słowa! Nie zachęcaj go do tego! - zaproponowała Isobel.

- Nie, zwykły ślub cywilny. Zaprosimy tylko najbliższą rodzinę. Was i Helen, i Polly z mężami i dziećmi.

- Gratulacje. Jesteśmy rodziną, Alex - oświadczył Stuart, podnosząc kieliszek.

- Dziękuję.

- Jesteśmy rodziną, Bel - powtórzył jak echo Tom. - Choć zawsze uważaliśmy cię za członka naszej rodziny, cieszę się, że od dziś jesteś oficjalnie jedną z nas.

- Dziękuję. Chyba się rozplaczę - odrzekła wzruszona Isobel.

- Ustaliliście już datę ślubu?

- Nie, ale wesele ma być skromne, więc nie będzie wielkich przygotowań. Macie czas za trzy tygodnie?

Isobel omal nie zakrztusiła się szampanem.

- Alex, nie dam rady zorganizować w trzy tygodnie ślubu!

- Ale ja dam radę. Pracę zaczynam za miesiąc, do tego czasu będę zbijał baki. Trzy tygodnie do ślubu i tydzień podróży poślubnej. Będę miał czym się zająć, żeby nie narobić szkody. I zajmę się z radością.

- Tylko dlaczego już cała się boję? - spytała Isobel.

- Bo znasz mojego brata - wyjaśniła Saskia.

- Alex, wstrzymajmy się kilka miesięcy. Wszystko zorganizujemy bez zbędnego pośpiechu, no i okrzepniesz w pracy. - Bel miała w tym ukryty zamysł. Chciała spowolnić sprawę, by wreszcie nastał właściwy moment do wyjawienia prawdziwej przyczyny rozstania z Garym.

- On ma rację - zaproponowała niespodziewanie Anna. - Znacie się od lat, to po co czekać. A ślub latem byłby piękny.

- Oczywiście - poparła ją Marcia. - I nie martw się, że przeholuje. Utemperujemy go.

- Jasna sprawa. Żądam codziennych relacji telefonicznych - oświadczyła Anna.

- Będę wysyłał SMS-y - odparł Alex ku przerażeniu swojej matki i zaraz otrzymał od Saskii kuksańca w żebra.

- Ty gałganie. Wiesz, że mama rzadko włącza telefon i słabo sobie radzi z SMS-ami.

- Dobrze już, dobrze. Będę dzwonił. Codziennie.

- Wnieśmy więc toast! - oznajmiła rozpromieniona Marcia. - Za Isobel i Aleksa. Za ich szczęście.

- Za Isobel i Aleksa! - rozległ się chórek.

- Nie martw się. Będzie dobrze - szepnął jej do ucha.

- Hej, nie migdalić się przy stole - upomniała ich Saskia. - Pozwól biednej dziewczynie wrócić na swoje miejsce. Czas na obiad. Flora jest jak na razie cierpliwa, ale jeśli w ciągu dziesięciu sekund nie dostanie jeść, usłyszycie przerażający wrzask głodnego, opuszczonego dziecka.

- I wygłodniałej, opuszczonej matki - zakpił Bryn.

- Cóż, nie ma rady, musimy posłuchać Saskii. - Alex ucałował dłoń Isobel. - W mojej małej siostrzyczce znów budzi się tyran.

- Tak, kochanie. - Zsunęła się z jego kolan i powróciła na swoje miejsce.

Przyjęcie było wspaniałe, atmosfera radosna. Isobel pomyślała, że kocha wszystkich tu zebranych. Włącznie z Alekssem.

Ale bez wzajemności. Musi być bardzo ostrożna, żeby znów nie skończyć ze złamanym sercem.

W drodze do domu milczała.

- Wszystko w porządku? - spytał Alex.

- Oczywiście - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Chyba jednak nie. Chodzi o ślub?

- Tak.

- W czym problem?

- Brałam już ślub. Kościół, wesele. I nic nie wyszło.

- Bo wierzyłaś w miłość. My budujemy coś trwałego. Lubimy się oboje. I obiecuję, że ten ślub będzie inny niż tamten. Po pierwsze pan młody wystąpi w kapeluszu akubra.

- Żartujesz!

- Nie chcesz? No dobrze, to zrobimy rzymski ślub. Poprzymilam się do Rity, wypożyczy mi tę togę jeszcze raz.

- Alex...

- Podpuszczam cię tylko. Nasze mamy będą mnie pilnować, więc nie dam rady wymyślić nic drastycznego.

- Wolałabym, byśmy razem planowali ślub.

- Jesteś bardzo zajęta w pracy, po co masz jeszcze zajmować się całą organizacją. Jestem wolny przez cały miesiąc, więc wszystko perfekcyjnie dogram. A to, że mogę zrobić ci niespodziankę, bardzo mnie dopinguje.

- Alex, musimy jeszcze o czymś porozmawiać.

- Wszystko będzie dobrze. Nie zrobię niczego, co by ci się nie spodobało.

- Wiem, ale nie o to chodzi. Muszę ci się do czegoś przyznać.

- Coś nie tak ze sprawą rozwodową?

- Nie, skądże. Gary bardzo o to zadbał gdy... gdy jego dziewczyna zaszła w ciążę.

- Więc nie ma przeszkód prawnych. Dobrze. Chcesz mieć ślub kościelny czy cywilny?

- Jestem rozwódką, więc kościelny odpada.

- No tak, ale możesz otrzymać błogosławieństwo w kościele.

- Cywilny mi wystarczy. I dyskretny, bez mediów.

- Nie będzie dziennikarzy, zapewniam. Mamy i Saskia mogą przyjechać za tydzień pomóc ci wybrać suknię?

- Tak. Rany, ale tempo!

- Spokojnie, mamy trzy tygodnie. Owszem, nie lubię pracy biurowej, ale nie pogubię się w szczegółach, w ogóle w niczym. Aha, co do sukni... Może taka wąska jak u Audrey Hepburn w „Śniadaniu u Tiffany'ego”?

- Czarna?

- Nie, mówię o kroju. Biała pasowałaby do welonu w ognistym kolorze.

- Jakiego?! No nie, zabiję Saskię. Podpowiedziała ci ten rzymski ślub. Nie ma mowy. Żadnych ognistych welonów!

- Pomyśl o zdjęciach...

- Alex!

- Dobrze, sama wybierzesz suknię, ale w innych sprawach... Pamiętaj, że wymogę na mamach i Saskii absolutną dyskrecję, więc nawet nie próbuj o nic ich wypytywać.

- Niemożliwy jesteś.

- To, co planuję, na pewno ci się spodoba, obiecuję. - Gdy milczała, spytał: - Bel, co znowu?

- Nic.

- Bez tego babskiego gadania. O co chodzi?

- Powiesz mi przynajmniej, dokąd wyjedziemy?

Nie użyła słów „podróż poślubna”. Nie darzy go chyba wielkim uczuciem...

- Nie powiem.

- To co mam spakować? Przeciw czemu się zaszczepić?

- Nie musisz się szczepić. Tam nie ma moskitów ani malarii. A ubrania weź, jakie chcesz.

- Będzie gorąco czy zimno?

- Wiesz, sam cię spakuję.

- Nienawidzę cię.
- Nieprawda. Bel, ustąp. Chcę ci zrobić coś miłego. Lubię sprawiać niespodzianki.
- Nie cierpię ich.
- Bo za bardzo chcesz mieć wszystko pod kontrolą.
- Nie. To ty na nic nie zważasz.
- Okay, wyzywaj mnie od najgorszych, ale i tak nic ci nie powiem, chyba że spróbujesz wyciągnąć ze mnie tajemnice przez łóżko.
- Hm... mogłabym wziąć wzór z Lizystraty.
- A próbuj, tyle że ten szantaż ci się nie uda. Nie jesteś zdolna do separacji od łoża.
- Niby że co, łatwa jestem?
- Nie, po prostu dobrze nam razem. A zamiast prowadzić wóz, wolałbym zanieść cię na trawę i poczuć, jak obejmujesz mnie nogami.
- Hm, och... - Zadrzała.
- Ponieważ jednak za lubieżne czyny w miejscu publicznym mogą nas aresztować, pojedę do domu najszybciej, jak się da bez mandatu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień szybko minął. Isobel miała bardzo dużo pracy, musiała więc przyznać, że nie podołałaby organizacji ślubu. Nie mogła nawet pomóc Aleksowi.

Wracając w piątek do domu postanowiła, że już ostatni dzwonek, by wyjawiała mu swoją tajemnicę. Zanim kupi sukienkę, zanim będzie za późno.

Nogi miała jak z ołowiu. Naprawdę nie chciała o tym rozmawiać, jednak oszustwa Alex nigdy by nie wybaczył. Tak jak Dorindzie.

Odetchnęła głęboko i weszła do mieszkania.

- Cześć. Jak minął dzień? - zapytał z uśmiechem znad laptopa.

- Świetnie. - Tak bardzo chciała się wycofać, udawać, że nie ma żadnego problemu. Ale tak nie można. - Alex, muszę ci o czymś powiedzieć. - Gdy otworzył usta, dodała szybko: - Nie jest mi łatwo, więc proszę, nie przerywaj mi.

- Więc słucham, Bel.

- Chodzi o powód rozstania z Garym. Jeśli też będziesz chciał odejść, zrozumiem. - Umknęła wzrokiem. Nie mogła znieść współczucia w jego oczach. - Chcieliśmy mieć dziecko, ale poroniłam. Dwa razy. A ty mówiłeś, że chcesz mieć prawdziwą rodzinę. Przeze mnie może okazać się to niemożliwe.

- Bel, nie miałem pojęcia, że coś takiego przeżyłaś. Tak mi przykro.

- Dzięki... - Przykro, bo już nie chce się żenić?

- Przykro mi, że musiałaś przeżyć coś tak okropnego. Myślałem, że nie chciałaś dzieci ze względu na pracę, a on się upierał.

- Bardzo chciałam zostać mamą. Kiedy Gary odszedł, rzuciłam się w pracę, w codzienność. Lecz było mi ciężko, a kiedy Saskia urodziła Floreę, było jeszcze gorzej. Gdy trzymam na rękach swoją chrześnicę... Ciężarem, wielkością jest jakby stworzona do moich rąk. Jej ciepło... jej zapach...

- Ale co się stało? Czy lekarze znaleźli przyczynę poronień?

- Powiedzieli, że do dwunastego tygodnia zdarza się to bardzo często.

- Robiłaś badania?

Bolesne pytanie, choć zadał je delikatnie, bez osądzania.

- Robią je dopiero po trzech poronieniach, a Gary nie chciał ryzykować utraty trzeciego dziecka. I coraz trudniej mnie znosił obok siebie.

- Co? Odszedł i powiedział, że to twoja wina?

- Tak - przyznała bezradnie.

- Chciałbym mu połamać wszystkie kości - oznajmił z furją. - Ale to nie zmieni przeszłości, nie zmieni faktu, że cię zranił. Zawiodł cię. Czyli chcesz mieć dziecko?

- Chcę.

- Pomogłaś mi zdobyć to, co chciałem, ja też ci pomogę. Po ślubie postaramy się o dziecko.

- A jeśli...

- Zobaczymy, jak będzie. Jeśli się nie uda, pójdziemy do lekarza. Przebadamy się. Sprawdzimy, co jest nie tak i jakie są wyjścia z tej sytuacji.

- Ja jestem nie tak.

- Skąd to wiesz?

- Gary ma dziecko, więc z nim jest wszystko w porządku.

- Nie jestem lekarzem, nie znam się na poronieniach, ale wiem, że często sytuacja nie jest taka prosta, jak się wydaje. Nie obwiniaj się, Bel. Naprawdę. Kiedy powiedziałaś, że ma dziecko z inną, myślałem, że jest ci przykro, bo wciąż go kochasz.

- Dawno przestałam. Nie zazdroszczę tamtej Gary'ego, ale... dziecka. Słuchaj, jeśli chcesz odwołać ślub, zrozumieć.

- Isobel Martin, za dwa tygodnie będziemy małżeństwem. Będziemy rodziną.

- Gdy nie zdołała dłużej powstrzymać łez, zaczął wycierać je kciukiem. - To, co powiedziałaś, nic między nami nie zmienia. Tylko dowodzi, że mój stosunek do miłości jest słuszny. Zawiodłaś się na niej. Ale ja cię nie zawiodę. Obiecuję.

- Alex... - Wiedziała, że zawsze dotrzymał obietnic.

- No, uśmiechnij się. - Gdy nie dała rady, sam się uśmiechnął. - Na pewno jesteś głodna. W lodówce pustki, więc zapraszam cię na kolację.

- Alex, to bardzo miło z twojej strony, ale nie chce mi się jeść.

- Dobrze, rozumiem. Zostańmy. Chcę cię tylko mocno przytulać. Bel, nie mogę ci obiecać, że zrobię wszystko idealnie, ale na pewno postaram się jak najlepiej.

Gdy się kochali, był tak czuły, tak pieszczotliwy... Przez chwilę pozwoliła sobie marzyć, że odwzajemnia jej uczucie. A może marzenia zaczynają się spełniać?

Następnego dnia obudziła się w łóżku sama. Włożyła szlafrok i poszła do salonu. Alex siedział na sofie i pracował na laptopie, popijając kawę. Ujrzawszy Isabel, natychmiast zamknął plik.

- Cześć. Miałem cię obudzić za pół godziny.

- Dziś sobota. Czemu tak wczesnie wstałeś?

- Zawsze wczesnie wstaję, a ty potrzebujesz snu. Nie chciałem ci przeszkadzać. Poza tym jak miałbym ci zrobić niespodziankę, gdybyś ciągle mi patrzyła na ręce?

- Mam przestać?

- Zamknąłem już plik, a całość jest chroniona hasłem, więc nie otworzysz.

- Mam znajomych informatyków. Jeśli ładnie poproszę, powiedzą mi, jak zhakować hasło.

- Nie zrobisz tego, bo powiem naszym mamom i zaczną ci wytykać głupotę. Za ile mają tu być?

- Umówiłam się z nimi na stacji. Och, nie wiedziałam, że tak późno! Dlaczego ten przeklęty budzik nie zadzwonił?!

- Wyłączyłem. Pomyślałem, że chętnie się jeszcze prześpisz.

- Jak się spóźnię, będą się martwić.

- Nie będą. Napiszę mamie SMS-a. Idź do łazienki

- Alex, ona nie odbierze SMS-a. Zadzwoń do niej albo napisz do Saskii.

Wzięła prysznic w rekordowym tempie. Gdy wyszła, Alex podał jej filiżankę z kawą.

- Dołałem trochę chłodnej wody, żebyś mogła od razu wypić. I śniadanie na drogę. - Wręczył jej jabłko i banana.

- Tak się odżywasz w delegacji?

- To zdrowe. Nie proponuję ci zwyczajem moich kolegów pączków i kawy z czterema łyżeczkami cukru. Do zobaczenia. Baw się dobrze.

- Dziękuję, Alex. I... co do wczorajszego wieczoru, chciałam ci podziękować za zrozumienie.

- Nie martw się. Przede mną nie musisz udawać. Idź i spraw sobie ładny strój. I... ognisty welon.

Dotarła na stację z niewielkim spóźnieniem. Niestety ani z mam, ani z Saskii nie udało jej się wyciągnąć żadnych informacji o ślubie.

- Alex by nas powbijał na pal za coś takiego - powiedziała Marcia. - Nie możemy.

- Przysięgam, że ci się spodoba - zapewniła Saskia.

- I naprawdę wkłada w to wiele wysiłku - uzupełniła Anna. - Stąd wiem, że cię kocha.

Ale nie w tym sensie, jaki miała na myśli jej matka, jednak Isobel wolała o tym nie rozmawiać. Dotarły do sklepu.

- Ta jest doskonała - oceniła Anna, podając córce kremową jedwabną suknię. Pomogła się jej przebrać. Isobel przeszła kilka kroków, wykonała obrót. Mama nie miała wątpliwości - Tylko ta.

W tym czasie Marcia znalazła idealnie pasujące do sukni kremowe buty na wysokim obcasie.

- No, najtrudniejsze za nami. - Odetchnęła. - Napracowałyśmy się, chodźmy na kawę.

Po przerwie zajęły się kupnem sukien dla mam. Po odwiedzinach w czwartym sklepie Isobel pomasowała się znacząco po kręgosłupie.

- Łazimy i łazimy. Wstąpmy gdzieś na ciastka.

Marcia popatrzyła na przyszłą synową, a potem na Saskię.

- Znam was od urodzenia i wiem doskonale, że możecie łązić po sklepach od rana do wieczora bez przerwy. Chodzi o mnie, co?

- Ależ skąd - zełgała Isobel, odwracając wzrok.

- Umówiłyście się. Co godzinę przerwa. Słuchajcie, mi naprawdę nic nie jest.

- No dobra, rzeczywiście. Martwimy się. Mamo, nie jesteś inwalidką, ale miałaś ostatnio problemy ze zdrowiem. Nie będziemy ryzykować - oznajmiła Saskia. - Nie chcesz się rozchorować na wesele.

- To szantaż emocjonalny - jęknęła Marcia.

- One mają rację - wtrąciła łagodnie Anna. - Martwią się o ciebie. A ja, jako dziesięć lat starsza od ciebie, również głosuję za przerwą.

- Poddaję się - stwierdziła ponuro Marcia i poszły do kawiarni.

- Zgodzisz się na ten ognisty welon? - spytała Saskia, gdy już siedziały przy stoliku.

- A więc jednak rzymskie wesele! - oskarżycielsko wykrzyknęła Isobel.

- Nie, nie, nie, nie, nie! - zaprotestowała z paniką w oczach Saskia. - Po prostu Alex tak się z tobą przekomarzał. Mogłabyś udać, że uwierzyłaś w blef, by sprawić mu przyjemność - plotła trochę bez sensu.

- Nie wiem, czy pomarańczowy pasowałby do tej sukni - stwierdziła Marcia.

- Gdyby był z kryształowej organzy i nosiłabyś go bardziej jak szal, efekt byłby wspaniały - myślała na głos Anna. - Włosy byśmy upięły w kok, miałybyś rękawiczki do łokci, bez palców, a jako bukiet prostą wiązaną lili.

- Skoro nic mi nie chcecie powiedzieć, muszę się zdać na was.

- Wiem, jak cierpisz. - Mama spojrzała na nią ze współczuciem. - Nienawidzisz, gdy nie masz nad czymś kontroli.

- Mówisz jak Alex.

- Bo to prawda.

- Chodzi tylko o właściwą ocenę sytuacji. Zaprosił na przyjęcie wszystkich z mojej pracy, ale na nich też wymusił przysięgę, że nic mi nie zdradzą. Nikt nie piśnie ani słówka. Żadnej najdrobniejszej aluzji czy znaczącego mrugnięcia okiem. To zaczyna być chore!

- I tak ci nie powie, więc nie ma co się stresować - zauważyła Saskia.

- Został jeszcze tylko welon i rękawiczki - przypomniała Marcia. - Pamiętajcie, że musi być co najmniej jeden przedmiot stary, jeden nowy, jeden pożyczony i jeden niebieski.

- Nową mam już suknię.

- Pożyczę ci złotą bransoletkę. Dostałam ją od rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny. Będzie i stara, i pożyczona. Przywiozę ci ją w dzień ślubu.

- A niebieskim zajmę się ja. - Saskia uśmiechnęła się tajemniczo. - Obiecuję, że będzie gustowne.

- Naprawdę bardzo wam dziękuję. Tyle się dla mnie napracowałyście.

- Bo cię kochamy. - Anna uścisnęła córkę. - I wszystkie życzymy ci szczęścia z Alekssem.

Z Alekssem. Jej przyszłym mężem.

Wiedziała, że jest zupełnie inny niż Gary. Powiedział też całkiem słusznie, że są rozsądni i doświadczeni. Więc czemu wciąż prześladowuje ją obawa, że coś pójdzie nie tak?

Udało się jej nie myśleć o tym przez resztę popołudnia. Kupowały kolejne buty i rękawiczki, a na koniec trafiły na lśniącą, kryształową organzę.

- Skoro Alex wszystko przede mną ukrywa, to jemu nie wspominajcie o tym welonie - poprosiła.

- Sukni też mu nie pokażemy - obiecała Marcia.

- Dziękuję.

- Ja to wezmę - zaproponowała Anna, chwytając torby z suknią, butami i materiałem na szal. - Pomogę ci się ubrać przed ślubem, wtedy przywiozę. Alex nie zobaczy cię w ślubnym stroju przed wielkim dniem.

- Mamo, ja...

- Ćśś. - Anna pocałowała ją delikatnie. - To naturalne, że masz motyle w brzuchu.

Nie motyle machające skrzydełkami. To były słonie tańczące kankana.

- Alex jest jakby stworzony dla ciebie. Kochacie się. Będziecie szczęśliwi - dodała matka.

Niestety nie kochali się w taki sposób, jak myślała Anna.

- Dziękuję, mamo - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Podczas weekendu Isobel udało się znaleźć przez internet odpowiedni prezent dla Aleksa. Był to czarny zegarek z ceramiki, bez żadnych oznaczeń z wyjątkiem diamentu w miejscu dwunastki. Sklep firmowy był blisko muzeum, więc poszła tam w poniedziałek podczas przerwy obiadowej, kupiła go i poprosiła o zapakowanie, po czym włożyła do zwykłej reklamówki, żeby Alex nie domyślił się, co to jest.

Następne dni minęły jak z bicza trzaśł, i nagle się okazało, że ślub już naza jutrz. Nastął ostatni dzień w pracy przed ponadtygodniową przerwą. Zamiast obiadu Bel zjadła kanapkę przy biurku. Starła się jak najszybciej skończyć pracę i wyjść po cichu, jednak w pewnej chwili Rita wstała i zadzwoniła łyżeczką w butelkę musującego wina. Spojrzenia wszystkich skierowały się na Isobel.

- Nie masz listy prezentów, więc wybieraliśmy trochę na ślepo. Mam jednak nadzieję, że ci się spodoba. - Szefowa wręczyła jej pięknie opakowane pudełko. - Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia. Od nas wszystkich.

Isobel ostrożnie rozpakowała prezent. W środku była piękna misa z wytapianego szkła mieniająca się różnymi odcieniami od delikatnego lazuru do ciemnego granatu.

- Rito, to jest śliczne. Dziękuję. Bardzo dziękuję.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Do zobaczenia jutro. - I dodała cicho: - Trafił ci się wspaniały facet, bez porównania lepszy od tego, którego imię niech przypadnie w czeluściach niepamięci. Będiesz szczęśliwa z Alekssem. Widać to po was, kochanie.

- Dziękuję, Rito - z uśmiechem odparła Isobel, a w duchu dodała: Gdybyś tylko znała prawdę...

Wróciła do domu, ostrożnie wioząc prezent metrem. Alex przywitał ją w drzwiach pocałunkiem.

- Jak minął dzień?

- Świetnie. Zobacz, co dostaliśmy w prezencie od mojego działu.

- Prześliczna. Podobają mi się te kolory. W naszym nowym domu będzie wyglądała wspaniale.

- Jakim nowym domu? - spytała podejrzliwie.

- Obejrzymy po ślubie. W tym mieszkaniu jest tylko jedna sypialnia. Jeśli chcemy mieć dzieci, potrzebujemy więcej miejsca.

- A jeśli nie będziemy mogli ich mieć?

- Stawimy temu czoło, jeśli zajdzie potrzeba. Nie martw się na zapas, jak powtarzała moja babcia. Zobacz, że nawet we dwoje, z uwagi na nasze księgozbiory, potrzebujemy więcej miejsca do pracy i na regały.

- Będę miała coś do powiedzenia w tej sprawie? Nie zignorujesz mnie tak jak ze ślubem?

- Nie ignoruję cię, tylko chcę zrobić ci niespodziankę, żebyś miała co wspominać. Dom musimy wybrać razem.

- Czyli mam sprzedać to mieszkanie?

- Zostaw je jako inwestycję. Gdy je wynajmiesz, z czynszu spłacisz kredyt hipoteczny.

- Twoje też jest wynajęte. Chcesz kupić trzecie?

- Już nie będę go wynajmował. Zadzwoił do mnie agent z pytaniem od najemców, czy nie chciałbym im go sprzedać. Świetnie się składa. Oczywiście najpierw musimy omówić sprawę, ale większe mieszkanie by się przydało, prawda?

- Jasne... Alex, czuję się jak na karuzeli. Życie tak bardzo przyspieszyło, że tracę kontrolę. Miesiąc temu byłam samotna, pewna, że siedzisz w Turcji. Jutro mam za ciebie wyjść. A za dziesięć dni zaczynasz pracę w biurze. Na dodatek mówisz o przeprowadzce.

- Owszem tempo może wydawać się cokolwiek szalone, ale będzie dobrze. Pomyśl, ile czeka nas radości przy wspólnym wyborze domu.

- Hm... - Nie była tego taka pewna.

Pomysł Aleksa był rzeczywiście rozsądny, ale bardzo lubiła to mieszkanie. Tu znalazła swój azyl po rozstaniu z Garym, a teraz groziła jej utrata poczucia bezpieczeństwa...

- Zaufaj mi. Zadzwoię do trattorii po kolację, spakuj się przez ten czas. Zjemy i ruszamy w drogę.

- Dokąd?

- Tam, gdzie mamy się pobrać.

- To nie w Londynie?

- Nie - potwierdził z uśmiechem. - Zamówię makaron i sałatkę z chlebem czosnkowym, dobra?

- Jasne. - Uwielbiała włoską kuchnię.

- Świetnie. To pakuj się. Sugerowałbym niewiele letnich rzeczy. Gdyby na miejscu ochłodziło się, kupię ci coś.

Nie dał jej żadnej wskazówki, dokąd pojedą. Ani dziś, ani po ślubie. Przy najmniej nie spełnił swej groźby i nie spakował jej rzeczy.

Wyjeżdżając z Londynu, Alex skręcił na M4, więc domyśliła się, że jadą do Cotswolds. Ale potem wybrał inną drogę.

- Alex, dokąd?...
- Dowiesz się na miejscu.
- Potrafisz wyprowadzić z równowagi.
- Potrafię - rzekł z bezczelnym uśmiechem.

Dojechali do Bath i zaparkowali przed pięknym, georgiańskim pałacem w środku miasta.

- Tu się pobierzemy?
- Przestań pytać. Tu zatrzymamy się na noc.
- Alex, wiem, że nie jest to tradycyjny ślub, ale naprawdę nie powinnam cię widzieć aż do ceremonii. To przynosi pecha. Rano przed ślubem widziałam Gary'ego.

- Skarbie, wasze rozstanie nie było tym spowodowane. Po prostu wyszłaś za kogoś, kto nie był dla ciebie dość dobry, za kogoś, kto cię zawiódł. Nie jestem Garym, nasze małżeństwo nie będzie powtórką z tamtej katastrofy. Nie zawiodę cię. Spodziewałem się jednak, że wierzysz w przesady, więc wynająłem osobne pokoje. Minutę przed północą zniknę u siebie.

Weszli do środka. Alex szybko załatwił formalności i ruszyli do po schodach.

Isobel spytała:

- Kiedy spotkam się z mamami i Saskią?
- Gdy zadzwoni twój budzik, o szóstej.
- O szóstej? Toż to blady świt!
- Ranne wstawanie ci służy. Bel, mam do ciebie prośbę.
- Tak? - Poczula ciarki.
- Nie bój się. - Pocałował ją delikatnie. - Po prostu bądź o czasie. Jest taki zwyczaj, że panna młoda się spóźnia, ale możemy mieć przez to poważne kłopoty.
- O której ślub?

- O wpół do dziewiątej.
- Żartujesz? Po co tak wcześnie?
- Jutro wszystko się wyjaśni.
- Już to widzę.

- Goście są w innym hotelu, nie będą gnieździć się z nami. Mamy i Saskia rano przyniosą ci suknię. - Weszli do pokoju Isobel. Było tu łóżko królewskich rozmiarów, obok którego chłodził się szampan. - Te godziny należą tylko do nas. Mam dla ciebie prezent ślubny - oznajmił z ciepłym uśmiechem.

- Ja też.

Alex przyciemnił światła i nalał szampana.

- Za nas.
- Za nas.

Otworzył walizkę i wręczył jej złote pudełko przewiązane pomarańczową wstążką. Uśmiechnęła się na myśl o swoim welonie.

- Z czego się śmiejesz? - spytał podejrzliwie.
- Jutro się wszystko wyjaśni.
- Ach tak? Może mam użyć innych sposobów, żeby się dowiedzieć?
- Próbuj.
- Prowokujesz?
- Nie.
- No, otwórz.

Ujrzała sznur czarnych, niewiarygodnie lśniących pereł. Nie знаła się na współczesnej biżuterii, ale musiały kosztować fortunę.

- Alex, są piękne. Niesamowite. Dziękuję.
 - Z Tahiti. Pasują ci. Może je jutro włożysz?
 - Pięknie się skomponują z suknią. A to dla ciebie. - Sięgnęła do walizki.
- Gdy Alex rozpakował podarunek, wykrzyknął:
- Fantastyczne!

- Pomyślałam, że coś nowoczesnego i wyjątkowego ci się spodoba.

- Jest idealny. Dziękuję. Włożę go jutro. - Usiadł obok niej na łóżku. - Choć, podziękuję ci.

- Też muszę ci podziękować...

Kochali się delikatnie i tak cudownie, że Isobel chciało się płakać ze szczęścia.

Za dwie dwunasta Alex zniknął za progiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Spała bardzo źle. Nie do wiary, jak przywykła do Aleksa u boku. Bez niego było za luźno, za pusto.

Gdy wreszcie zapadła w twardy sen, zabrzączał telefon. Ledwie żywa uniosła słuchawkę i opuściła, by intruz się odczepił.

Intruz zadzwonił ponownie.

- Powstań i przyćmij słońce swym blaskiem, kochanie. Za dwie i pół godziny nasz ślub.

- Alex...

- Jutro pośpisz sobie do woli, bo dziś wieczorem będziesz zajęta. Przeniosę cię przez próg, będzie małżeńskie łóżko, ale teraz... idź pod prysznic. Za dwadzieścia pięć minut masz gości.

- Wstaną tak wcześnie?

- Mieszkają w hotelu obok. Przebiorą się u ciebie. Na pewno już wstały. Bądź o wpół do dziewiątej.

- Będę - mruknęła sennie.

Rozbudziła się dopiero prysznicem. Gdy wskoczyła w szlafrok, zjawiły się roześmiane mamy i Saskia. Miały z sobą mnóstwo pakunków.

- Plan jest taki: mamy przygotują ubrania i zamówią śniadanie do pokoju, a ja zrobię ci włosy i makijaż. Będiesz najpiękniejszą panną młodą świata.

- Hm, śniadanie... - Z przejęcia w ogóle nie chciało jej się jeść.

- Kawa i ciasteczka, śniadania na słodko w uroczysty dzień to nasza tradycja rodzinna - oznajmiła z powagą Saskia.

- Raczej marzenie łasucha! - ze śmiechem skomentowała Marcia. - Przepraszam cię, Anno, za ten eksces mojej łakomej córeczki.

- Cóż, przyznaję ze skruchą, że też jestem łasuchem - odparła pogodnie Anna.

- Pain au chocolat i duńskie ciasteczka. I sok pomarańczowy, żeby się nazywało, że zdrowo - zaproponowała Saskia.

- Szampan z sokiem pomarańczowym? - podpowiedziała Anna.

- Niezłe, ale jeszcze nam się ubzdryngoli i wpadnie do... Oj, czary-mary, nikt nic nie słyszał!

- Zawsze mogę powiedzieć Aleksowi, że się wygadałaś - stwierdziła Isobel.

- Mam cię niechcący ukłuć szpilką?

Isobel nie miała czasu martwić się o ślub. Przyniesiono ciastka i szampana, potem pojawiły się kwiaty: prosty bukiet kremowych lilii idealnie pasujący do kremowej, jedwabnej sukni, następnie włosy, paznokcie, makijaż. Jednym słowem, ni chwili wytchnienia.

- No, musisz się ubrać. Tu coś starego i pożyczonego - powiedziała Anna, podając córce bransoletkę.

- Dziękuję, mamó.

- Nowa jest sukienka. Ale zanim ją włożysz, coś niebieskiego. - Saskia sięgnęła do torebki.

- Niebieska podwiązka! - zawołała Isobel.

- Oszczędzimy ci sześciopensówki w bucie, byłoby niewygodnie - wtrąciła Marcia.

Saskia pomogła pannie młodej włożyć suknię i rękawiczki.

- Jeszcze to. - Bel podała jej perły.
 - Są przepiękne! - entuzjasmowała się Marcia.
 - Dostałam od Aleksa w prezencie ślubnym - przyznała cicho.
 - Idealnie pasują do sukni - powiedziała Anna, układając szal z organzy na ramionach Isobel. - Wyglądasz jak księżniczka.
 - Weź kwiaty, Bel. - Marcia wyjęła aparat.
 - Uśmiechnij się.
 - Bel... naprawdę zostaniesz moją siostrą. - Saskia z trudem powstrzymywała łzy.
 - Opowiadałaś w szkole, że jesteście siostrami bliźniaczkami, jak Helen i Polly.
 - Siostrą, której nie mogłam ci dać - szepnęła Anna ze łzami w oczach.
- Isobel spojrzała na nią zaskoczona. Nigdy o tym nie rozmawiały. Ponieważ była późnym dzieckiem, uznała, że jest nieplanowaną wpadką małżeńską.
- A może była jedynaczką z innego powodu? Problemy z poczęciem? Poronienia?
- Mamo...
 - Nie czas teraz na to. Chcę ci tylko powiedzieć, że oboje z tatą bardzo cię kochamy. Jesteśmy z ciebie dumni. I cieszymy się, że wychodzisz za Aleksa.
 - Zaraz się rozbeczę.
 - Nie! - wrzasnęła Saskia. - Makijaż! No i jeśli dostarczymy zapłakaną pannę młodą, Alex nas oskalpuje.

Zadzwonił telefon, który odebrała Marcia.

- Tak. Dziękuję. - Odłożyła słuchawkę. - Limuzyna czeka.
- Limuzyna? Dokąd jedziemy?
- Nie powiem, jeszcze mi życie miłe. Ale wszyscy czekają na miejscu.

Alex wynajął rolls-royce'a w stylu retro. Samochód zatrzymał się przed kościołem Bath Abbey.

- Nie. - Isobel pokręciła głową. - Nie dadzą mi ślubu kościelnego, jestem rozwódką.

- Nie idziemy do kościoła - wyjaśniła Anna.

- To gdzie? - Zrozumiała, gdy ruszyli w kierunku rzymskich łaźni. - Nie wierzę, że dał radę zorganizować ślub właśnie tu!

- Przez cały dzień są otwarte dla zwiedzających, więc ósma trzydzieści jest najpóźniejszym terminem - wyjaśniła Saskia. - Dlatego musiałś wstać bladym świtem.

- Ja... - Po prostu ją zatkało.

- Uśmiechnij się, bo brat mnie zabije - poleciła przyjaciółka.

- Można było przyjść tu na piechotę, ale mój syn chciał utrzymywać tajemnicę jak najdłużej - dodała Marcia. - Cały Alex.

- Święta racja - przyznała Isobel.

Wokół wielkiego basenu, z którego unosiła się para, paliły się pochodnie. Wypełniono go czystą wodą koloru miski, którą dostała od kolegów w pracy. Na pewno ten prezent nie był przypadkiem. I wtedy ujrzała Aleksa.

Wiedziała, że żartuje, mówiąc, że na ślub włoży akubrę lub togę. Ale czegoś takiego się nie spodziewała. Miał na sobie czarny frak i spodnie w jodełkę, białą koszulę ze skrzydlatym kołnierzykiem i złocistą kamizelkę. Fular idealnie pasował do jej szalu. Goście byli ubrani w podobnym stylu, każdy miał lilię w butonierce.

Na chwilę uwierzyła, że Alex naprawdę ją kocha, bo takie pomysły zwykle podsuwa miłość.

Wyglądał oszalamiająco. Jej serce szalało z radości, gdy do niej szedł.

- Idealna suknia. Prosta, klasyczna, podkreślająca twoją urodę. Rękawiczki są bardzo sexy. Wyglądasz fantastycznie.

- Ty też wyglądasz wspaniale.

- Zauważ, bez togi i kapelusza.

- A ja mam ognisty welon, jak chciałeś.

- Podoba mi się. I twoje włosy. Nie mogę się doczekać, kiedy je rozpuszczę.

- Alex, dziękuję ci... za to wszystko...

- Tylko się nie rozplącz, Bel.

- To ze szczęścia.

- Nawet ze szczęścia. - Pocałował ją delikatnie w dłoń. - Chodź, pobierzmy się.

- Nie mogę uwierzyć, że wezmę ślub na posadzce sprzed dwóch tysięcy lat.

- Mówiłem ci, że to będzie wyjątkowy ślub.

Podeszli do urzędnika stanu cywilnego.

- Oświadczam, że nie jest mi znana żadna przeszkoda prawna, z powodu której ja, Alexander Tobias Richardson, nie mógłbym zawrzeć związku małżeńskiego z Isobel Anną Martin - powtórzył Alex za urzędnikiem.

Gdy tę samą formułkę wygłosiła Isobel, odwrócili się do siebie i ujęli za ręce.

- Ja, Alexander - zaczął, patrząc jej prosto w oczy - biorę cię, Isobel, za żonę.

- Ja, Isobel - powtórzyła, przelitykając ślinę - biorę cię, Alexandrze, za męża.

Podeszła Saskia z Florą na rękach, która trzymała koszyczek z obrączkami. Alex wziął mniejszą i wsunął na palec żony.

- Z całego serca ofiarowuję ci całego siebie. Przyjmij tę obrączkę na znak naszego małżeństwa i wspólnego życia.

Choć nie wspomniał o miłości, wiedziała, że przysięga jest szczerą i wygłoszona z powagą. Podobnie traktowała to ona:

- Z całego serca ofiarowuję ci całą siebie. Przyjmij tę obrączkę na znak naszego małżeństwa i wspólnego życia.

Mowy urzędnika prawie nie słyszała, dostrzegła jedynie uśmiech Aleksa przy słowach:

- Może pan pocałować pannę młodą.

Pocałował.

Po podpisaniu aktu małżeństwa był czas na fotografie. Więcej zdjęć zrobili w hotelowym ogrodzie, a siostrzenice Aleksa miały wspaniałą zabawę przy rzucaniu płatków róż na państwa młodych. Przyjęcie zorganizowano w zarezerwowanej przez Aleksa sali.

- A przemowy? - spytała Polly.

- Nie będzie. Jesteśmy razem, pobraliśmy się, jesteśmy szczęśliwi i już. Poza tym dzieci nie wytrzymałyby tych wszystkich oracji.

- Nawet by ich nie zauważyły. Dzięki genialnemu wujowi mają gdzie się bawić.

- Pamiętam, jak się nudziłem na ślubach w ich wieku, a tak będą miło wspominać to wydarzenie.

- Są bardzo zadowolone - przyznała Polly.

- Nie wymiguj się - upomniała go Helen. - Przemówienie.

- Nie ma potrzeby - z uśmiechem odparł Alex. - Jesteśmy razem, pobraliśmy się, jesteśmy szczęśliwi.

- Czy jako ojciec panny młodej mógłbym coś powiedzieć? - wtrącił nieśmiało Stuart. - Znalazłem to błogosławieństwo w internecie. Przepraszam, że pochodzi od Apaczów, a nie od Rzymian, ale jest piękne.

- Mów, tato - poprosiła Isobel.

Stuart wstał, wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki kartkę, rozłożył ją i spojrzał czule na Isobel. Stare indiańskie błogosławieństwo rozbrzmiało w antycznych murach:

Niech słońce przynosi wam szczęście każdego dnia,

Niech księżyc da wam nocą odpoczynek,

Niech deszcz obmyje wasze zmartwienia,

A wiatr tchnie w wasze życie nową siłę.

Przez wszystkie dni życia

Idźcie przez świat cicho, poznając jego piękno.

*Nigdy już nie poczujecie deszczu,
Bowiem nawzajem będziecie sobie schronieniem.
Nigdy już nie poczujecie chłodu,
Bowiem nawzajem będziecie sobie ciepłem.
Nigdy już nie odczujecie samotności,
Bowiem nawzajem będziecie sobie towarzyszami.
Choć jesteście dwoma ciałami,
Przed Wami tylko jedno życie.
Udajcie się teraz do swojego domostwa
I wkroczcie w dni waszej jedności.
Oby wasze życie na ziemi było dobre i długie.*

Wszyscy zaczęli klaskać. Isobel ze ściśniętym gardłem spojrzała na Aleksa.

- Dziękujemy, Stuart - powiedział wzruszony pan młody.

- Nie umiem tak pięknie przemawiać jak Stuart - oświadczył ojciec Aleksa, Tom, wstając z krzesła.

- Dlatego powiem krótko. Witaj w naszej rodzinie, Isobel. Choć zawsze byłaś po trosze Richardsonówną, jesteśmy szczęśliwi, że wreszcie stałaś się prawdziwą panią Richardson, i pozostałaś jak zawsze naszą kochaną Bel. Obojgu wam życzę szczęścia. Wznieśmy wszyscy toast za państwa młodych.

- Za Bel i Aleksa! - rozległy się okrzyki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Skoro nasi ojcowie wygłosili tak piękne mowy, to może ja też powiem kilka słów - oświadczył Alex. - Chcę wam podziękować za przybycie, za towarzyszenie nam w tym wyjątkowym dniu i za całą waszą pomoc, szczególnie ze strony naszych mam i Saskii. Wiem, że państwo młodzi powinni wręczyć prezenty rodzicom, ale nienawidzę dawać prezentów publicznie, więc nasze wyrazy wdzięczności będą czekać na was w hotelach. Kolejka jest dla chłopców. - Zwrócił się do swoich średnich sióstr. - Powinno być wystarczająco dużo torów i taboru, żeby dla każdego był z tego przyzwoity zestaw.

- Alex, to takie miłe z twojej strony. Dziękuję - powiedziała Polly.

- A ponieważ wszyscy wstaliśmy bardzo wcześnie, proponuję się zdrzemnąć przed weselem. Oczywiście możecie pozostać tutaj, ja jednak chciałbym spędzić nieco czasu sam na sam z żoną.

- Sam na sam. Tak, wiadomo i stwierdziła znacząco Saskia.

- Nie powiedziałem „noc poślubna” - ze śmiechem odparł Alex. - Zdrowie was wszystkich. Mamy z Bel najwspanialszą rodzinę na świecie.

- Czarus. - Saskia próbowała się przekomarzać, ale miała łzy w oczach.

Isobel wzruszenie odebrało głos. Alex porozmawiał chwilę z szefem sali i wymknął się z panną młodą do ogrodu. Znalazł cichy stolik pod drzewem.

- A teraz będzie bardzo angielski punkt programu. Herbata w ogrodzie.

- Nie mam nic przeciwko. Idealnie wszystko urządziłeś. - Była naprawdę uradowana. Ten ślub tak bardzo różnił się od poprzedniego, nawet nie było co porównywać. - I obrączki są piękne. - Były złote z paskiem platyny pośrodku.

- Cieszę się, że ci się podoba.

- Czy coś przede mną ukrywasz?

- Nic takiego, Bel. Prześlicznie ci w tej sukni, szczególnie z pomarańczowym welonem.

- Wiesz, że to szal. Ty też wyglądasz wspaniale. Nie lubiłeś garniturów.

- Nie lubię, ale skoro nie chciałaś togi... - Pogłaskał ją po podbródku. - Myślałem, czy nie wziąć cię po południu do spa, ale to zabójstwo dla twojej fryzury i makijażu, a przed nami długi wieczór.

- Nie wiem, czy powinnam pytać, co zaplanowałaś.

- To niespodzianka. Myślę, że ci się spodoba.

- Dalej w konwencji rzymskiej?

- Może, ale i tak mamy szczęście, że dziś się rzuca na młodych confetti, a nie orzechy włoskie.

- Tyle się natrudziłeś, Alex.

- Jesteś tego warta.

Przez chwilę myślała, że wyzna jej miłość. Lecz przecież nie wierzył w nią.

Ona zresztą też nie wierzyła. Nie chciała ryzykować kolejnego zawodu. Całkiem słusznie Alex traktował małżeństwo w sposób praktyczny. Głęboka przyjaźń i wspaniały seks to dobra podstawa, by związek się nie rozsypał, nawet jeśli nie będzie dzieci.

- To jest prawdziwe życie.

- Może wolałbyś powłóczyć się wśród ruin i poznawać dzieje tego miejsca?

- Cóż, wolałbym, ale dziś nie da rady.

- O której mamy pojawić się na przyjęciu?

- Znów się zamartwiasz?

- Nie. Zastanawiam się tylko, ile mamy czasu.

- Całkiem sporo. Jeśli chcesz, pójdziemy na długi spacer.

- Świetnie.

- Oczywiście musimy z sobą zatańczyć, rozumiesz, pierwszy taniec w wykonaniu państwa młodych, ale potem możemy się ulotnić.

Pierwszy taniec. Mimo tłumu gości, jakby nikogo nie było poza jej mężem.

- O ile nie wybrałaś piosenki, którą tańczyłam z Garym.

- Raczej nie. Poza tym nam będzie grał kwartet smyczkowy.

- Kwartet smyczkowy?

- Nie martw się, mają w repertuarze pop.

- Nigdy nie widziałam ciebie w tańcu. Nie tańczyłeś ani na weselu Saskii, ani Helen, ani Polly. - Ani na moim weselu z Garym, pomyślała.

- Nieczęsto mi się zdarza.

- Nie umiesz?

- Po prostu nie tańczę. Boisz się, że mam dwie lewe nogi i cię rozdepczę?

Tak, pomyślała.

- Nie.

- Dobrze. Poćwiczmy - wstał i pomógł wstać Isobel. Przytulił ją i zaczął nucić łagodną balladę, kołysząc się do rytmu.

- Nie miałam pojęcia, że masz taki piękny głos.

- Dziękuję. - Odsunął się nieco i uklonił. - Nie boisz się już, że podepczę ci palce?

- Masz poczucie rytmu - przyznała z uśmiechem - ale to nie był prawdziwy taniec.

- Jeśli oczekujesz Freda Astaire'a albo Patricka Swayze'a, to zapomnij. Tyle potrafię, a wykorzystuję tylko przy wyjątkowych okazjach.

Wrócili do stolika. Alex skierował konwersację na tematy historyczne. Widziała, że jest niespokojny.

- Alex, chcesz pozwiedzać, prawda?

- Skąd, tutaj jest mi dobrze.

- Kłamczuch. Jesteśmy blisko term. Od wieków tam nie byłam.

- Od pięciu godzin mniej więcej.

- Ale jako turystka.

- Jesteś jak konduktor, który jadąc na wakacje, zaczyna sprawdzać bilety. Nie mogę iść do term tak ubrany.

- To się przebierzemy.

- Ty możesz iść. Zostawisz szal i rękawiczki i będziesz wyglądała na weselnego gościa znudzonego uroczystością.

- Ty podobnie.

- Mogę zdjąć frak, kamizelkę i fular?

- Jasne. U mnie czy u ciebie?

- Daj mi szal, ja wszystko załatwię.

- Dlaczego nie chcesz, żebym widziała pokój?

- Bo zobaczysz go dopiero wtedy, gdy będę niósł cię przez próg... i do łóżka.

- Och... - Zadrżała.

- Myśl o tym - dodał, biorąc szal i rękawiczki.

Wrócił po kilku minutach w koszuli i spodniach.

- Na pewno wygodnie ci w tych butach? - spytał.

- Miałabym kupować sobie niewygodne buty?

- Moja Bel, zawsze do bólu praktyczna - skomentował ze śmiechem. - Bel, Bel, ma belle - zaśpiewał na melodię „Michelle”.

- Jesteś okropny, Alex. Chodźmy już.

Zwiedzanie Bath, poczuwszy od term, zajęło im resztę dnia.

- Pomyśleć tylko, że kilka godzin temu w tym miejscu wzięliśmy ślub - szepnął czule, wchodząc z nią do term.

Ślub. Wciąż tego do końca nie pojmowała. Mimo obrączki na palcu nie czuła się mężatką. Po prostu jakby z przyjacielem i kochankiem oddawała się przyjemnościom.

Po termach Alex zaprosił ją na herbatę, następnie przespacerowali się wokół cyrku, podziwiając georgiańskie budynki.

- Chciałabym mieć taki dom. Wysokie sufity, mnóstwo światła.

- Możemy sobie sprawić, jeśli chcesz.

- Pomyśl o dojazdach do pracy.

- Racja. Za daleko. Ale moglibyśmy kupić georgiański dom na przykład w Bloomsbury. Wysokie, jasne pomieszczenia, jak tu.

- I odpowiednia cena na etykietce.

- Gdybyśmy nie mogli sobie pozwolić, na pewno bym nie proponował.

- Ty możesz, ale ja nie. Musiałabym płacić połowę hipoteki.

- Bel, przecież jesteś moją żoną. To, co moje, jest twoje, a osiedlenie się w Bloomsbury rzeczywiście jest rozsądnym rozwiązaniem. Oboje będziemy mieli dobry dojazd do pracy. O ile podoba ci się tamta okolica...

- Jesteś tego pewien?

- Tak. Nie jesteśmy niczym związani, więc gdy tylko znajdziemy odpowiedni dom, możemy wynegocjować wydanie nieruchomości jeszcze przed załatwieniem wszystkich formalności. Wprowadzimy się od razu, a właściciel otrzyma gwarancję, że transakcja na pewno dojdzie do skutku.

- Perswazja to twoje drugie imię, co?

- Więc zgadzasz się?

- Zgadzam. I dziękuję.

- Zarejestrujemy się na kilka list mailingowych jutro przed odlotem.

Wkrótce doszli do hotelu.

- Powinniśmy zaraz pojawić się w sali, żeby przywitać gości. Chcesz się odświeżyć?

- Tylko poprawię makijaż. Mieszkamy w moim czy w twoim pokoju?

- Nie możesz po prostu wyjąć z torebki lusterka i szminki?

- Jakie śmieszne. Nie mam przy sobie torebki. Szminka została w pokoju.

- Przyniosę.

- Alex, będzie szybciej...

- Nie, dopiero jak cię przeniosę przez próg.

Wrócił za kilka minut z kosmetyczką i składanym lusterkiem. Gdy poprawiała makijaż, wrócił do pokoju, a po chwili ukazał się w fularze, kamizelce i fraku.

- Gotowa?

- Gotowa.

Tym razem nie zdziwiła się, gdy ją zaprowadził z powrotem do term.

- Mogłam się domyślić.

- Zgodnie z konwencją, prawda?

- Więc kwartet smyczkowy będzie grał rzymską muzykę?

- Biorąc pod uwagę, że nie wiemy do końca, jak ta muzyka brzmiała... nie, będą grali utwory kameralne Bacha i Vivaldiego, trochę Mozarta.

Gdy weszli, muzyka już rozbrzmiewała, cudownie komponując się z wieczornym półmrokiem rozświetlanym pochodniami. Z basenu unosiła się para. Na stołach stały kieliszki i zanurzone w lodzie butelki szampana oraz jadło. Były też mniejsze stoliki z krzesłami, gdzie można było usiąść i porozmawiać. Wkrótce przybyli krewni.

- Ten przycisk do papieru jest piękny. Dziękuję. - Stuart serdecznie przywitał Aleksa i uściśnął Isobel.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Poczęstuj się szampanem, tato.

Podobny prezent otrzymał Tom.

- Za każdym razem, gdy na niego spojrzę, wspomnę dzisiejszy dzień. Dziękuję wam obojgu.

Matki państwa młodych i Saskia otrzymały śliczne bukiety.

- Ale my z Polly nic nie pomogłyśmy, więc nie zasługujemy na prezent - zauważyła Helen.

- Nie chcieliśmy nikogo pominąć, poza tym może dzięki tym czekoladkom wytrzymacie bez dokuczania mi o pięć sekund dłużej.

- Och ty! Bel, mamy nadzieję, że Alex zmieni się przy tobie.

- Lubisz mnie, jaki jestem, prawda, Bel?

- Nie wiem, czy twojego brata cokolwiek zmieni, Helen - oznajmiła z rezygnacją panna młoda.

Przybywało coraz więcej gości, znajomi Aleksa przylecieli z Turcji, inni z drugiego końca kraju. Z Londynu przyjechali wszyscy koledzy Isobel z pracy, a także sąsiedzi obu rodzin. Lista gości z jej strony znacznie różniła się od tej z pierwszego wesela.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alex dał znak pierwszemu skrzypkowi.

- Panie i panowie, zapraszam państwa młodych na parkiet - oświadczył muzyk.

Isobel natychmiast rozpoznała melodię. Aranżacja instrumentalna „Time in a Bottle”.

- Alex, to...

- Ćśśś...

Gdyby wierzył w miłość, teraz powiedziałby, że ją kocha. Swoją przyjaciółkę, oblubienicę.

Poczuł lodowaty dreszcz. Jego wiara w miłość doprowadziła do dramatu, dlatego nigdy więcej nie chciał się z nikim wiązać.

Z Isobel było inaczej. Lubił ją od dzieciństwa. Była cichsza niż jego siostry, poważniejsza, jej stałej bliskości nie odczuwał jako natręctwo. Dobrze mu się z nią rozmawiało, dzieliła jego zainteresowanie historią.

Coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, jak ważna jest w jego życiu.

Tym bardziej nie powinien się w niej zakochiwać. Nie mógł pozwolić, by ta przyjaźń się rozpadła. Chciał wracać po pracy do Bel, skarżyć się na papierkową robotę i zarażać się jej dobrym humorem. Dzielić się z nią nowymi odkryciami.

I chciał mieć dziewczynkę o takich samych wielkich, brązowych oczach jak Isobel. Nosiłby ją na rękach, uwielbiał - jak ona jego.

Silne pragnienie dziecka było dla Aleksa zaskoczeniem. Piosenka się skończyła. Potrzebował chwili samotności. Był jeden sposób, żeby to zrobić kulturalnie.

- Dziękuję za taniec. Teraz powinnaś zatańczyć z innymi, zanim zaczną mówić, że zmonopolizowałem pannę młodą.

Chodząc po sali i rozmawiając ze znajomymi, cały czas był w pełni świadomy, gdzie w danej chwili znajduje się Isobel, jakby łączyła go z nią niewidzialna nić. Spoglądali na siebie, uśmiechali się. Przy każdym takim spojrzeniu jego serce drżało.

Wreszcie uznał, że nie wytrzyma bez niej ani chwili dłużej. Bel właśnie rozmawiała ze znajomymi z pracy. Podszedł do niej od tyłu i objął ją. Nikt nie wziął mu tego za złe. Isobel mogła pomyśleć, że tylko gra, ale naprawdę musiał ją przytulić. Poczuć oparcie.

- Miałeś pomysł, Alex - pochwaliła Rita.

- Skoro moja żona w pracy przebiera się za rzymską matronę, nie wyobrażałem sobie ślubu w innym miejscu. Przepraszam was bardzo, muszę zamienić słówko z panną młodą. - Gdy przeszli w zaciszne miejsce, oświadczył: - Bel, jutro wcześniej wstajemy. Może powinniśmy już pożegnać gości.

- Wcześniej? Jak dziś?

- Nie aż tak, ale dość mam już tłumy.

- Do tego ciężko tak długo udawać miłość?

Gdyby tylko wiedziała, jak ciężko naprawdę się nie zakochać!

- Nie potrzebujemy miłości - powiedział, próbując przekonać samego siebie. - Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, udaje się nam seks. To idealny zestaw.

- Oczywiście.

Czy mu się wydawało, czy była nieco rozmarzona? Pewnie ślub tak działa. Przecież Bel się w nim nie zakocha. Nadzieja byłaby głupotą.

Pożegnali się z gośćmi i wrócili do hotelu.

- Tylko ty i ja - odezwał się Alex, gdy zamknęły się za nimi drzwi windy. -
Czekałem na to cały dzień...

- Alex, to miejsce publiczne.

- Poza nami nie widzę tu nikogo, ale ulegnę twemu życzeniu i pozostawię cię
w ubraniu. Na razie...

Gdy drzwi się otworzyły, ujął dłoń Isobel i poprowadził przez korytarz do po-
koju. Wsunął elektroniczny klucz w zamek, po czym wziął ją na rękę i przeniósł
przez próg.

- Tradycji stało się zadość.

- Och, tego się nie spodziewałam... - powiedziała z westchnieniem na widok
ogromnego łóża z baldachimem.

- To również tradycja i zgodnie z nią będę się kochał z moją żoną. Bardzo,
bardzo długo.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Isobel obudziła się w nocy zdezorientowana. Regularny oddech Aleksa przypominał jej, gdzie jest. Obejmował ramieniem jej talię. Poczwała się bezpieczna, chroniona.

Gdy rano dostarczono do pokoju śniadanie, Alex znów był przekorny i czarujący. Nalał kawy, posmarował masłem kilka croissantów i karmił Bel, rozmazując dżem, by potem go zlizywać.

Po śniadaniu zaniósł żonę do łazienki. Wydawało się jej, że Alex ma ochotę na wspólny prysznic.

- Lepiej nie będę wchodził, choć bardzo bym chciał. Nie możemy się spóźnić.

- Dokąd?

- W podróż poślubną.

Więcej wyjaśniło się na lotnisku, gdy zapowiedziano odlot samolotu.

- Neapol? Jedziemy do Pompei?

- I do Herculanium. Mówiłem, że ci się spodoba.

W Neapolu okazało się, że zarezerwował pokoje w zabytkowym pałacu w staromiejskiej dzielnicy.

Apartament był wspaniały. Wysokie, jasne pomieszczenia, piękne zasłony, podłogi z terakoty i balkon z widokiem na zatokę i Wezuwiusza.

- Cudownie, Alex. Naprawdę.

- To świetnie. Bo musimy jeszcze coś zrobić, zanim się rozpakujemy. - Wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

- Alex!

- W Neapolu późno się jada, więc na kolację mamy jeszcze czas.

Zjedli ją bardzo późno.

Był to wyjątkowy tydzień. Śniadania jadali w kawiarniach, potem zwiedzali kościoły i muzea, znów wstępowali do jakiegoś lokalu, a potem szli na erotyczną sjęstę w przeświecającym przez kotary popołudniowym słońcu.

Cały dzień spędzili w Herculanium, inny w Pompei, zwiedzając starożytne osiedla, oglądając freski, fontanny, mozaiki i posązek tańczącego fauna.

- Po tylu latach małżeństwa wciąż jak nowożeńcy. Aż miło popatrzeć - skomentowała przyjaźnie jakaś starsza wiekiem turystka.

- A my właśnie jesteśmy nowożeńcami. Pobraliśmy się w ostatni weekend.

- Och, bardzo przepraszam. Niechcący usłyszałam, jak państwo rozmawiacie. Jedno kończy zdanie rozpoczęte przez drugie. Zupełnie jak mój świętej pamięci mąż i ja. Byliśmy małżeństwem przez czterdzieści lat.

- W pewnym sensie ma pani rację, bo znamy się od dawna.

- Tylko trochę potrwało, zanim zorientowaliście się, co do siebie czujecie, co? Trochę trwało, zanim Isobel zorientowała się, co czuje do Aleksa. O czym mu nie powie, bo by uciekł.

I co on czuje do niej. Troszczył się o nią. Tylko nie wierzył w miłość.

- Tak.

- Kochani, gratuluję wam. I życzę dużo szczęścia.

W Neapolu łatwo było ulec romantycznym nastrojom. Wakacje przypominały prawdziwą idyllę. Wspaniałe potrawy, piękne widoki i wyjątkowy seks.

Aż wrócili do Londynu.

Do zwyczajnego życia.

Alex bardzo polubił nową pracę, ale wracał z niej coraz później, aż doszło do tego, że codziennie pracował prawie do nocy.

Zawsze był pracoholikiem, a od powrotu z Włoch nawet nie wspomniał o dzieciach...

Starala się tłumić ból. Alex powiedział, że co będzie, to będzie, nie warto martwić się na zapas. Może powinna pójść za jego przykładem. Tylko że pragnienia nie dawały się zagłuszyć.

Na czas przeprowadzki do Bloomsbury Alex wziął dwa dni urlopu. Mieszkanie było jasne, wysokie, a właściciele chętnie się wyprowadzili przed podpisaniem aktu. Jednak przejrzeć jego rzeczy na strychu w domu rodziców musiała Isobel.

- Cały Alex. On nigdy się nie zmieni - skomentowała Marcia.

- Przepraszam. Jest bardzo zajęty w pracy.

- Ależ to nie twoja wina, kochanie. I tak dzięki tobie dzwoni do mnie o wiele częściej niż kiedyś. Nie musisz go przede mną tłumaczyć. Wiem, jaki jest. Byleby cię dobrze traktował.

- Bardzo dobrze mnie traktuje. Zorganizował najwspanialsze wesele i podróż poślubną, a o takim mieszkaniu mogłam tylko marzyć.

- Nie o to mi chodzi, dobrze wiesz. Poświęca ci wystarczającą ilość czasu?

- Tak. - Nie tyle, ile by chciała, ale sporo... Jeśli chodzi o dziecko, to cóż... Byli ledwie po ślubie, a w wieku trzydziestu lat nie od razu zachodzi się w ciążę. Musi być cierpliwa.

Nazajutrz zatrudniony przez Aleksa kierowca przyjechał do Cotswolds i zabrał kartony do Londynu. Alex obiecał, że zaczeka na niego na miejscu, jednak gdy Isobel wróciła do domu, wcale nie rozpakowywał rzeczy, tylko pakował niewielką walizkę.

- Alex, co się dzieje?

- Coś ciekawego się pojawiło. Jadę na kilka dni do Yorkshire. Odkryli coś pod parkingiem, wygląda na łódź wikingów. Przerwano prace budowlane, ale muszę sprawdzić teren. Jeśli ci nie przeszkadzają te kartony, rozpakuję je po powrocie.

- Alex, ledwie da się przez nie przejść. - Poza tym mógł chociaż je przenieść do gościnnej sypialni.

- Przepraszam, Bel, miałem się tym zająć, ale dostałem telefon. Wiesz, jak jest. Muszę przeprowadzić wstępne poszukiwania, uruchomić tysiąc spraw, naprawdę muszę jechać. - Uśmiechnął się czarująco.

Była skłonna założyć się, że długo ćwiczył tę rolę. Wiedziała, jak używał ją w stosunku do innych. A teraz i wobec niej...

- Rozumiem.

- Jeżeli ci przeszkadzają i chcesz je sama posprzątać, nie krępuj się. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic.

- Skąd mam wiedzieć, co chcesz zatrzymać, a co wyrzucić?

- Jeśli jest coś, co już mamy, możesz oddać do fundacji charytatywnej. Książki możesz przemieszać ze swoimi. Obiecuję, że wszystkim, czego nie chcesz ruszać, zajmę się zaraz po powrocie.

- Już jedziesz?

- Jeśli pojedę jutro, stracę pół dnia pracy na podróż, a teraz uniknę korków. Zatrzymam się w pubie, przy szosie do Whitby. Na wszelki wypadek tu masz numer. - Podał jej kartkę.

Gniew nie miał sensu. Praca Aleksa była ważniejsza. Ich małżeństwo to przecież tylko umowa. Jediną zmianą w życiu Aleksa była rezygnacja z innych kobiet. Obiecał, więc mu wierzyła.

- Pomóc ci w czymś?

- Dzięki, ale już prawie jestem spakowany. Wiedziałem, że zrozumiesz. - Wrzucił kilka rzeczy do torby i pocałował Bel na pożegnanie. - Zadzwoń, gdy jadę.

Wyczuwała, że Alex nie może się doczekać tego wyjazdu.

- Szczęśliwej podróży.

Nie podeszła do okna. Alex przecież nie odwróci się, żeby jej pomachać. Myślni już jest w pracy.

Zacząła rozpakowywać pudła. Kilka godzin spędziła na układaniu książek na półkach. Mieli sporo dubletów, szczególnie jeśli chodzi o podręczniki i książki naukowe. Podobnie jak ona, Alex robił notatki na marginesach, dlatego podwójne egzemplarze ustawiła obok siebie.

Nie miał zbyt wielu płyt, czym nie była zaskoczona, bo gromadził nagrania na MP3. Jeszcze mniej było sprzętów kuchennych, bo Alex nigdy nie zostawał długo w jednym miejscu. Spakowała je wszystkie, by oddać do sklepiku fundacji charytatywnej.

W następnym pudełku były materiały ze studiów. Nie mogła się oprzeć pokusić i przejrzała je. Tak jak sądziła, prace Aleksa były dobrze udokumentowane, dobrze napisane i wysoko ocenione.

Gdy przeglądała segregator z wczesnego etapu studiów doktoranckich, pomiędzy papierów wypadła luźna kartka. Rysunek kobiety. Bardzo ładnej, choć trochę starszej niż studentki. Isobel nie wiedziała, że Alex rysował portrety koleżanek.

Na tej samej kartce były jakieś notatki, jakby przypominał sobie o dziewczynie w czasie wykładu. Kilka razy pojawiła się litera „D” i serce.

Pożałowała, że zaczęła przeglądać te notatki. To była Dorinda. To przez nią Alex przestał wierzyć w miłość. A jednak wciąż miał jej podobiznę. Kochał się w niej skrycie?

Jej rozmyślania przerwał telefon.

- Bel? Chciałem powiedzieć, że dojechałem. Właściwie to nawet pół godziny temu, ale musiałem jeszcze zajrzeć na plac budowy. Bel, tu jest niesamowicie. Bardzo by ci się spodobało. Wieczorem prześlę ci zdjęcia. Chciałbym, żebyś mogła tu być. Zadzwoń może do Rity i poproś o trochę wolnego.

- Alex, nie mogę zostawić muzeum. Niedawno brałam urlop okolicznościowy.
- Na podróż poślubną, która wydawała się odległa o lata świetlne, i na przeprowadzkę.

- Przepraszam. Jestem samolubny. Chciałem się tylko z tobą podzielić. Słuchaj, niedługo wrócę. Zadzwoń jutro. Dobrze?

Zaczęła wałęsać się po mieszkaniu. Choć bardzo je lubiła, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Była zła na siebie za to, że tęskniła za nim.

Popęłniała tę samą pomyłkę co w przypadku Gary'ego. Pokochała bez wzajemności.

Po raz setny przekręcił się z boku na bok. Nie mógł zasnąć, choć pracował do późna. W łóżku było mu za luźno bez Isobel.

Czuł się winny, że wyjechał tak nagle. Taką miał pracę, ale stała się ważniejsza od Isobel. Zostawił ją z jego rzeczami do rozpakowania. Samolubny drań.

Przez telefon wyczuł, że nie była w najlepszym nastroju. Wyrwał ją z mieszkania, które było jej domem od rozwodu, wciągnął w małżeństwo, obiecał wspierać i... zostawił samą.

Wracając z delegacji, kupi kwiaty i choć nie będzie w stanie wypowiedzieć słów, pokaże jej, co czuje.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wysiadając z samochodu, zauważył, że w salonie świeci się światło. Wziął walizkę, teczkę, kwiaty i wszedł do domu.

- Bel? - zawołał od drzwi.

- Cześć. Jak minęła podróż? - zapytała, wychodząc z salonu.

- Świetnie. - Bo wracał do niej.

Nie chciał jej przerażać takim wyznaniem. Sam był przerażony.

- Jadłaś już kolację?

- Wolałam poczekać na ciebie. Jeśli padasz z głodu, zamówimy pizzę. Jeśli możesz poczekać, za pół godziny coś zrobię.

- Zjedźmy na mieście. I chciałem cię przeprosić. - Wręczył jej kwiaty. - Nie powinienem cię tak zostawiać z całym tym moim bałaganem.

- Dziękuję, ale naprawdę nie musiałeś kupować kwiatów. Wszystko rozpakowałam i ułożyłam, w kartonie są rzeczy do oddania. Sprawdź, czy coś wolałbyś zostawić. Przyda nam się jeszcze jedna szafka na dokumenty. Już zamówiłam.

- Wspaniale. - Naprawdę mógł na niej polegać. - Dziękuję, Bel.

- Włożę kwiatki do wody.

Hm... Bez całusa na przywitanie? Dbałość o kwiatki czy unikanie kontaktu?

Przez całą kolację również milczała. Co jest nie tak?

Wyjaśniło się, gdy położyli się spać i przytulił się do niej.

- Przepraszam, nie dzisiaj. Mam okres.

Więc dlatego. Dyskomfort fizyczny i rozczarowanie, że w ciągu kolejnego miesiąca nie udało im się począć dziecka. I może nienawiść do siebie samej.

Oczywiście nie zamierzał wywierać na niej żadnej presji, prowokować do obwiniania się za to, że nie zachodzi w ciążę. Z drugiej strony Gary unikał seksu, by nie ryzykować kolejnego poronienia, co też nie pomagało. Łatwo popełnić błąd. Każde słowo czy gest mogły zranić Isobel.

- Nie musi być seksu, po prostu chcę się do ciebie przytulić
- Mhm... - Wciąż była spięta.
- Może wymasować ci plecy?
- Nie. To ty jesteś po długiej podróży. Jak chcesz, zrobię ci masaż.
- Przecież między nami nie ma przymusu, prawda?
- Prawda.
- Bel...
- Co?
- Miało nie być tajemnic. O co chodzi?
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Prawie nie odzywasz się do mnie. Co cię gnębi? Dziecko?
- Nie.

Czyli tak, tylko nie chciała się przyznać.

- Bel, jeśli chcesz, pójdziemy do lekarza. Porozmawiamy, zrobimy jakieś badania.
- Nie o to chodzi.
- Więc powiedz. Niestety w myślach czytać nie umiem.
- Kiedy to głupie.
- Lepiej powiedzieć, niż dusić w sobie.
- No dobrze. Przeglądałam twoje segregatory, żeby zobaczyć, gdzie je ustawić i... wypadł portret Dorindy. Bo to chyba ona? Cała kartka w serduszkach i literkach „D”.
- Rysunek? Cholera. To jakaś starość. Latami nie zaglądałem do doktoratu. Pewnie narysowałem na odwrocie jakiegoś ważnego wykładu, bo co innego bym wyrzucił.
- Och... - Zarumieniła się.

- Isobel, myślisz, że wciąż się w niej podkochuję? Od lat jej nie widziałem, nie mam pojęcia, co się z nią dzieje, to zamknięta przeszłość. A teraźniejszość i przyszłość jest taka, że jestem twoim mężem. Bel, nie jestem Garym.

- Wiem.

- To przytul się.

Omam nie powiedział, że za nią tęsknił i bardzo się cieszy z powrotu do domu. I że bez niej wszystko jest nie tak.

Ale tego nie było w umowie. Miłość wcześniej zaszkodziła obojgu, więc lepiej zostawić wszystko tak, jak jest.

Przez kolejne dwa miesiące okres u Isobel następował jak w szwajcarskim zegarku. Za każdym razem wypłakiwała oczy, po czym płukała je wodą, żeby Alex nic nie zauważył.

Za każdym razem, gdy się kochali, pragnęła, żeby to był ten właściwy moment, żeby wreszcie poczęło się dziecko.

Alex wspomniał o wizycie u lekarza, ale gdy nie podjęła tematu, nie wracał już do niego. Pewnie zajęty pracą nie zauważył, że czas upływa, a dziecka nie ma. A może zauważył, jednak nic nie mówił, bo w głębi ducha odczuwał ulgę? Trudno byłoby mu pogodzić ojcostwo z pracą.

Ależ była głupia. Przecież od razu powiedział jej, że nie wierzy w miłość, a łączy ich przyjaźń i wspaniałe seks. Wiedziała, że jego życiem jest praca.

A jednak się w nim zakochała. Wmawiała sobie, że to tylko przyjaźń.

Zakochała się we własnym mężu, który nigdy tej miłości nie odwzajemni, bo nie pozwoli sobie na taką słabość.

Chciała wziąć z niego wzór, zatopić się w pracy, ale już nie umiała. Podczas każdej prezentacji widziała matki z dziećmi, na ulicach zerkała do wózek. Z trudem tłumiała zazdrość.

Minął kolejny miesiąc. Według okresu mogłaby regulować zegarki. Zawsze podczas przerwy na kawę w czwarty czwartek.

W czwartek podczas obiadu zdziwiła się nieco.

Choć rozsądek podpowiadał, że cykl przesunął się z powodu stresu wynikającego z niemożności poczęcia dziecka, nadzieja zaświtała.

Po pracy pognęła do apteki po test ciążowy. W domu usiadła w kuchni i zaczęła się zastanawiać.

Sprawdzać czy nie?

Starła się być dzielna, ale wiedziała, że negatywny wynik złamie jej serce.

A jeśli jest w ciąży? Jak zareaguje Alex? Na zdrowy rozsądek wiedziała, że nie jest taki jak Gary, ale nie mogła stłumić lęku.

- Dość - powiedziała do siebie. - Uspokój się. Oddychaj głęboko. Martwisz się na zapas, to głupie.

Powinna działać krok po kroku. A pierwszy krok to zrobić test.

Sekundy oczekiwania na wynik wlokły się w nieskończoność. Spojrzała na zegarek. Czemu czas płynie tak wolno? To wbrew prawom fizyki.

- Proszę, niech wyjdzie pozytywny. Proszę. Czy to tak wiele? - modliła się szeptem.

Kolejne spojrzenie na zegarek. Pięć sekund.

W okienku pojawiła się niebieska linia oznaczająca, że test działa prawidłowo. Oby był pozytywny, proszę...

Jeszcze raz zerknęła na zegarek. Czas minął. Spojrzała na test i rozpłakała się w głos.

- Dziękuję Ci, Boże, losie, kimkolwiek jesteś, Ty, który rządysz wszechświatem, dziękuję!

Dla pewności, czy nie uległa złudzeniu spojrzała na test jeszcze raz, ale wynik się nie zmienił. Przemyśla oczy chłodną wodą. Z całą pewnością była w ciąży.

- Trzymaj się, maluszk, wszystko będzie dobrze - powiedziała, kładąc dłoń na brzuchu.

A więc pierwszy krok miała za sobą.

Teraz trzeba powiedzieć o tym Aleksowi.

Chciała do niego zadzwonić, lecz bała się, że akurat może mieć jakieś ważne spotkanie. Wysłała więc SMS-a:

O której możesz być w domu?

Ku jej zaskoczeniu odpisał niemal natychmiast:

Najpóźniej za godzinę. Chcesz zjeść kolację na mieście?

Takiej nowiny nie mogła przekazać SMS-em.

Nie, chciałam tylko porozmawiać.

Po chwili zadzwonił telefon.

- Bel, o co chodzi?

- O nic.

- Pamiętaj, że mam trzy siostry i doskonale wiem, że tak zwane nic może oznaczać wszystko.

- To nie jest na telefon.

Musi mu powiedzieć prosto w oczy, żeby nie mógł ukryć pierwszej, tej naprawdę szczerzej reakcji.

- Chcesz, żebym zaraz przyjechał?

- Nie - skłamała. - Nic mi nie jest. Nie ma się czym martwić. Do zobaczenia w domu.

- Do zobaczenia, kochanie.

Dotąd nie miała w zwyczaju niepokoić go w pracy, choć zostawał długo po godzinach, zaniedbywał Bel.

Szybko przeliczył jej cykl. Cholera jasna. Na pewno dostała okresu i źle się czuje. Projekt, nad którym pracował, nie był szczególnie pilny.

Zapisał plik, zamknął biuro. Po drodze wstąpił do sklepu. Wszedł do domu uzbrojony w paczkę chusteczek i trzy tabliczki dobrej czekolady.

- Bel? Już jestem.

- Nie musiałeś natychmiast przyjeżdżać - powiedziała na przywitanie, wychodząc z kuchni.

Jeden rzut oka na żonę pozwalał stwierdzić, że podjął właściwą decyzję.

- Musiałem. - Przytulił ją mocno. - Płakałaś. Masz opuchnięte oczy. Co się stało.

- Jestem... - odetchnęła głęboko - ...głupia.

- Kochanie, nie płacz. Coś wymyślimy. Słuchaj, nie chcę nalegać, ale może czas zasięgnąć fachowej porady. Przebadamy się. Oboje - dodał znacząco. - Dowiemy się, w czym problem i jakie są możliwości rozwiązania.

- Nie dostałam okresu, Alex.

- W przyszłym miesiącu znów spróbujemy. Wyjedziemy na weekend, odprężymy się. Może się uda.

- Nie dostałam okresu, Alex.

Aha. Więc nie chodzi o okres.

- Więc co się stało? Coś z rodzicami?

- Nie, ja... hm... usiądźmy.

Zaczął się bać. Czy Isobel chce mu powiedzieć, że wszystko skończone? Że kogoś poznała?

- Bel, powiedz, o co chodzi. - Usiadł przy stole w kuchni.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Cokolwiek to jest, wolę, żebyś mi powiedziała wprost. - Nieprawda. Jeśli ma mu powiedzieć, że odchodzi, w ogóle nie chciał o tym słyszeć. Co jeszcze bardziej go przerażało. Od kiedy Isobel stała się dla niego taka ważna?

- Sam zobacz. - Podała mu coś, co przypominało spłaszczony ołówek. Było zawinięte w chusteczkę higieniczną.

Gdy rozwinął, dotarło do niego, że trzyma test ciążowy. Pierwszy raz w życiu. Dotąd nie miał okazji. Nadal jednak nie był pewny, co z tego testu wynika.

- Mówisz, że...

- Spóźnia mi się okres, a zawsze jest jak w szwajcarskim zegarku. Pomyślałam, że zaburzył mi się od... no, od nerwów.

Niewąskich, trzeba przyznać. A on był tak pochłonięty pracą, że nawet nie zauważał, jak jest źle. Poczł potworne wyrzuty sumienia.

- Jesteś w ciąży - stwierdził, patrząc na test i na Isobel.

- Tak.

Widać było, że jest zdenerwowana. Nie dziwota. Miała już dwa poronienia, a Gary niezbyt ją wspierał. Boi się, że tej ciąży też nie donosi. A on, podobnie jak Gary, nic nie może pomóc.

Czy też martwiła się, że zmienił zdanie i nie chce mieć dziecka? Przecież nie zmienił!

Musi tylko ogarnąć to, co właśnie mu powiedziała.

Wiedział, że w końcu do tego dojdzie, ale emocjonalnie nie był na to przygotowany.

- Mamy dziecko...

- Tak.

- Zostanę tatą... - Poczł gigantyczną gulę w gardle. - Och, Bel, mamy dziecko.

- Nie przeszkadza ci to?

- Przeszkadza?! - Podeszedł do niej i objął ją serdecznie. Będzie miał małą dziewczynkę, taką jak Isobel... - Nie powinnaś stać. Usiądź.

- Nie muszę...

Słumił protest, siadając na krześle i biorąc ją na kolana.

- Bel, jestem... nie mam słów. Mam pustkę w głowie. Ale to wspaniałe uczucie.

- Myślałam, że...

- Że zmieniłem zdanie? Co ty. Bel, nie płacz. Wszystko będzie dobrze.

- Płaczę ze szczęścia. Tak mi ulżyło. Myślałam, że problem był...

- Ćśśś. - Położył jej palec na ustach. - Wszystko dobrze. Musimy trochę poczekać, ale warto. Mówimy najpierw twojej mamie czy mojej?

- Po dwunastym tygodniu. Na wszelki wypadek.

Bała się kolejnego poronienia. Nigdy nie pytał, w którym tygodniu miała poprzednie dwa, a teraz tym bardziej nie zapyta.

- Postaraj się nie zamartwiać. Tym razem naprawdę wszystko przemawia na naszą korzyść. Nie możesz tylko wystawiać się na żadne ryzyko ani nosić nic cięższego od chusteczki.

- Hej, trochę przesadzasz.

- Dobrze, więc nic cięższego od książki. I masz wolne od obowiązków domowych. To moja działka.

- Ciebie nigdy nie ma.

- To zatrudnimy kogoś do sprzątanía. Ponieważ prasować nienawidzę, będziemy korzystać z pralni. A...

- Alex, to jest ciąża, nie choroba.

- Ciąża. A ty masz za sobą nieprzyjemne przejścia, więc nie będziemy ryzykować w najmniejszym stopniu. Jesteś dla mnie zbyt ważna - dodał desperacko.

Znów się rozplakała.

- Przepraszam. Głupieję.

- To tylko hormony. Saskia, gdy była w ciąży, ciągle wyplakiwała mi się do słuchawki. Jedyńm na nią sposobem była tabliczka czekolady, a jak już ją dostawała, dzwoniła do mnie, żeby płakać, jaki jestem miły.

- Alex, ty wariacie.

- Będziemy mieli dziecko. - Pocałował ją delikatnie. - A ja się o ciebie zatroszczę. Obiecuję.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdyby wcześniej ktoś powiedział jej, że Alex zacznie wracać do domu o rozsądnej porze, a do poduszki zamiast czasopism archeologicznych będzie czytać książki o ciąży i opiece nad dziećmi, po prostu by się roześmiała.

Upierał się również przy gotowaniu. Choć był wspaniałym kucharzem, bezczynność doprowadzała ją do szaleństwa.

Przesadził, gdy przyniósł jej szklankę z wodą i tabletkę multiwitaminy opracowanej specjalnie dla kobiet w ciąży.

- Alex, znów mnie tłamsisz. Jak podczas ślubu. Wiem, że chcesz pomóc, ale potrafię zadbać o siebie.

- Zgoda, ale we wszystkich książkach piszą, że kobiety w pierwszych tygodniach ciąży źle znoszą ostre zapachy, więc może wyjdź z kuchni. A ja staram się gotować jak najmniej aromatyczne potrawy.

- Jak na razie nie mam porannych nudności, a ty nigdy nie lubiłeś mdłego jedzenia.

- To tylko kilka miesięcy. Najważniejsze, by tobie smakowało.

Starał się robić w domu jak najwięcej, więc naprawdę się o nią troszczył. Nie musiał mówić tego jednego słowa, ale to, co czynił, jakoś jej wystarczało.

Pragnęła, by jej zaufał, by wiedział, że może ją bezpiecznie pokochać. By wiedział, że to doceni... i odwzajemni.

Alex zwolnił się nawet z pracy na wizytę u położnej. I cały czas trzymał ją za rękę. Jeszcze mocniej ją trzymał, gdy opowiadała położnej o poronieniach.

- Zwykle doradzam seks, jednak w tym wypadku przez pierwsze trzy miesiące proponowałabym się powstrzymać. Ale możecie okazywać sobie czułość w inny sposób, na przykład przez wzajemne masaże lub wspólne kąpiele.

- Isobel i dziecko są najważniejsi. Nie chcę ryzykować nawet w najmniejszym stopniu - oświadczył Alex.

- To dobrze. Poprzednie poronienia nie oznaczają, że nie możesz donosić ciąży, Isobel, ale chciałabym cię widywać częściej. I od razu dzwoń, gdy coś cię zaniepokoi, nawet gdy wyda ci się to niemądre. Zapiszę was na listę oczekujących na USG. W tym tygodniu powinniście dostać pismo z wyznaczonym terminem.

Okazało się, że termin badania zbiegł się z delegacją Aleksa do Chester.

- Przełożę ten wyjazd.

- A jak się nie zgodzą?

- Będą musieli, jeśli chcą mnie tam w ogóle widzieć. Bel, to pierwsze USG naszego dziecka.

Jeśli wyjeżdżał w delegację, codziennie dzwonił.

Zamęczał ją przypominaniem, że ma siedzieć, trzymać nogi w górze, wypoczywać.

Przejeżdżając obok centrum handlowego, nie oparł się pokusie. Kupił pluszowego misia.

Pierwszy prezent dla dziecka.

Isobel zaparła się, że do dwunastego tygodnia nie spojrzy na ubranka ani mebelki, ale chyba jeden miś nie zaszkodzi? W domu schował go do szuflady w oczekiwaniu na właściwy moment.

Leżała na kanapie i czytała książkę. W pewnej chwili poczuła charakterystyczne ssanie w brzuchu. Nie.

Niemożliwe. Tylko nie to!

Głęboki wdech. I wydech. Wdech. I wydech. Próbowwała się uspokoić, choć panikę czuła w każdym nerwie.

Ostrożnie poszła do łazienki.

Zobaczyła krew.

Może to tylko płamienie? To się zdarza w pierwszym trymestrze.

Nie, zbyt obfite. Znała to dobrze.

Traci dziecko.

I wszystkie marzenia.

Drżącą dłonią wybrała numer Aleksa.

- Abonent jest czasowo niedostępny. Proszę spróbować później.

Później będzie za późno. Teraz go potrzebowała.

Sama musi sobie poradzić. Odetchnęła głęboko i zadzwoniła na numer podany przez położną. Odebrała Jenny, inna położna ze szpitala.

- Krwawię - szepnęła.

- Kochanie, wiem, że jesteś zaniepokojona. Przyjadę jak najszybciej. Połóż się z nogami w górze, staraj się uspokoić. Jest ktoś z tobą w domu?

- Nie, Alex jest w delegacji.

- Możesz po kogoś zadzwonić?

- Rodzice mogliby przyjechać za kilka godzin.

- Znajomi?

- Nikomu nie mówiliśmy. Czekamy do dwunastego tygodnia.

- Będę jak najszybciej, skarbie. Nie martw się, płamienie często się zdarza w pierwszych tygodniach. Szaleją hormony. To może być to.

- Tak, to może być to. - Starła się być dzielna, ale zbyt dobrze знаła objawy.

Jenny, gdy tylko zjawiała się na miejscu, przebadła Isobel.

- Kochanie, musimy jechać do szpitala.

- Tracę dziecko - stwierdziła raczej, niż spytała.

- To może być pozorne poronienie, ale by mieć pewność, musimy zrobić USG. Udało ci się skontaktować z Alekssem?

- Nie.

- Więc spróbuj jeszcze raz. Zadzwonię do szpitala, żeby cię zapisali. Sama cię zawiozę, tak będzie szybciej.

Isobel uczepiła się wątpliej nadziei, że to pozorne poronienie.

- Jedziemy, Isobel.

- A jeśli dostaniesz wezwanie od innej pacjentki?

- Za trzy minuty kończy mi się dyżur, więc będzie to sprawa innej położnej.
- Nie mogę wymagać od ciebie, żebyś po godzinach odwoziła mnie do lekarza.

- Nie wymagasz. To ja nalegam.

- Dziękuję. - Z trudem powstrzymała się od płaczu.

- Bel i Alex nie mogą teraz z tobą rozmawiać. Proszę, zostaw wiadomość po sygnale.

Zdziwił się. Bel nie mówiła, że gdzieś się wybiera. Nie chciał jej śledzić, chciał tylko upewnić się, czy wszystko w porządku. Z tego, co słyszał, większość ojców in spe bywała nieco nadopiekuńcza. A on, ze względu na przeszłość Isobel, tym bardziej.

Niepotrzebnie tu przyjeżdżał. Powinien był wysłać kogoś innego. Zostawianie Isobel samej to był zły pomysł.

Może tylko wyszła na miasto z kolegami z pracy? Coś zjeść albo do kina? Wiedział, że jest rozsądna i nie będzie ryzykować. Gdy poczuje się zmęczona, weźmie taksówkę. Pewnie dzwoniła, by powiedzieć, że wychodzi, zasięg komórek był tu poniżej wszelkiej krytyki, dlatego mógł oddzwonić dopiero ze stacjonarnego telefonu w hotelu.

Zamiast zostawiać wiadomość na sekretarce, zadzwonił na komórkę.

- Wzywany abonent ma wyłączony telefon. Proszę zadzwonić później lub wysłać wiadomość tekstową.

Na pewno jest więc w kinie. Postanowił, że zadzwoni po kolacji.

W drodze do szpitala skurcze coraz bardziej się nasilały. Wciąż starała się dozwonić do Aleksa, na co nalegała Jenny.

- Ma słaby zasięg - wyjaśniła Isobel.

- Później spróbujemy. Chodźmy na oddział. Gdyby lekarz podczas badania nic nie mówił, nie przejmuj się. Jakiś czas potrwa, zanim znajdzie dziecko. To normalne.

Przy drzwiach na oddział zobaczyła na tablicy własne nazwisko z adnotacją „nagły wypadek”. Nagły... czyli niebezpieczny.

Wprowadzono ją do maleńkiego gabinetu, położono na łóżku i odsłonięto brzuch, by natrzeć żelem. Jenny trzymała ją za rękę i coś do niej mówiła, ale Isobel nie rozumiała ani słowa.

Dostrzegła za to współczucie na twarzy lekarza.

- Bardzo mi przykro, pani Richardson, nie ma tętna - powiedział łagodnie. - Poroniła pani.

Omam nie zemdlam. Jak o tym powiedzieć Aleksowi?

- Pani Richardson?

- Przepraszam...

- Nie powinna pani przepraszać. Wiem, że to przykra wiadomość. Według karty był to dziewiąty tydzień, nie widzę więc potrzeby łyżeczkowania. Czy ktoś może się panią zaopiekować przez kilka najbliższych dni?

- Mąż wyjechał w delegację.

- Jeśli zostanie pani na noc w szpitalu, od jutra zorganizujemy opiekę.

- Wolę wrócić do domu.

- Odwiozę cię - zaproponowała Jenny. - I powiem, czego się spodziewać.

- Pewnie tego co zawsze.

- Kochanie, tak mi przykro. Może zostaniesz tutaj na jakiś czas.

- Chcę do domu. Proszę.

W drodze powrotnej udało jej się nie rozplakać tylko dlatego, że wiedziała, iż nie będzie w stanie przestać.

- Zadzwoń do Aleksa w twoim imieniu? - spytała Jenny.

- Nie, poradzę sobie. Tyle dla mnie zrobiłaś, nie mogę wymagać, żebyś jeszcze ze mną została.

- Poczekam, aż się do niego dodzwonisz.

- Jenny, nic mi nie będzie. I tak się tego spodziewałam. - Uśmiechnęła się z trudem. - Jesteś taka uczynna i miła. Dziękuję.

- Jednak nie powinnam cię zostawiać.

- Naprawdę nic mi nie będzie. Dziękuję.

Pożegnała położną, poszła do łazienki, rozebrała się i weszła pod prysznic. Usiadła, opierając się o ścianę, podsunęła kolana pod brodę i tak zastygła, aż skończyła się gorąca woda.

Wyszła spod prysznic, owinęła się w ręcznik, machinalnie wybrała czyste ubranie i sięgnęła po podpaszkę.

Biała. - W wielu kulturach to kolor żałoby. Ale teraz czuła się zbyt pusta nawet na żałobę. Nie zdawała sobie sprawy z upływającego czasu, aż wreszcie zadzwonił telefon. Odebrała machinalnie.

- Bel! Nareszcie wróciłaś.

- Nareszcie?

- Dzwoniłem wcześniej. Nie odbierałaś, więc domyśliłem się, że gdzieś wyszłaś. Komórka też nie odpowiadała.

- Musiałam akurat być pod prysznicem. Nie słyszałam telefonu.

- Wszystko w porządku?

Już nigdy nic nie będzie w porządku.

- Jestem zmęczona. - To prawda, była skrajnie wyczerpana. Gdyby powiedziała Aleksowi, co naprawdę się stało, natychmiast wróciłby do domu. Jak go znała, pracował od wczesnego rana aż do teraz, więc nie mogła go zmuszać do czterogodzinnej jazdy. Gdyby zasnął za kółkiem...

Wystarczy, że straciła dziecko.

- Przepraszam, Alex, nie zrozumiałam, co mówisz.

- Pojutrze wracam. W piątek możemy iść na USG.

Omal się nie rozpłakała.

- Wiem...

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Jestem zmęczona, już mówiłam - powtórzyła.

- Weź ciepłą kąpiel i połóż się spać. Kolorowych snów. Zadzwoń jutro.

- Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę i zwinęła się w kłębek. Jak przeżyć jutrzejszy dzień?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zadzwoił następnego dnia wieczorem. Ton głosu Isobel znów go zaniepokoił.

- Bel, czy coś nie tak?

- Nie, dlaczego?

- Bo tak jakoś... - Czuł, że coś się dzieje, ale co? - Jak minął dzień?

- Jak zawsze. A u ciebie?

- Świetnie. Przeprowadziliśmy badania geofizyczne i wyszło nam coś bardzo ciekawego...

Dopiero gdy odłożył słuchawkę, zrozumiał, o co chodzi.

W ogóle nie mówiła o dziecku ani o USG.

Mieli zobaczyć dzidziusia na ekranie ultrasonografu na dowód, że Bel naprawdę jest w ciąży, i że tym razem wszystko się uda. Powinna się cieszyć, oczekiwać niecierpliwie. Planować, ile kopii USG wykonają dla rodziny.

Musiało stać się coś bardzo złego.

Na jego pytania odpowiadała pytaniami lub monosylabami. Nie chciała go niepokoić, bo był daleko.

Wystarczyły dwa telefony i już mógł wrzucić rzeczy do walizki, uregulować należność za hotel, wsiąść w samochód i wracać do Londynu. Była noc, czuł się wyczerpany po ciężkim dniu pracy, ale jakie to miało znaczenie? Bel go potrzebowała.

Wszedł po cichu do mieszkania, na palcach ruszył po schodach, rozebrał się przed drzwiami sypialni, po chwili wsunął się pod kołdrę. Jutro porozmawiają.

Isobel poruszyła się, gdy się do niej przytulił, ale nie otworzyła oczu. Po chwili zasnęła w jej ramionach.

Gdy zadzwonił alarm, natychmiast go wyłączył.

- Alex? Kiedy wróciłeś?

- W nocy. Pośpij jeszcze z pięć minut.

Poczuł, że zdrętwiała w jego ramionach. Otworzył oczy i usiadł na łóżku.

- Dzień do...

Wyglądała straszliwie. Błada, z sińcami pod oczami. Oczami bez blasku.

- Bel, co się stało?

- Straciłam dziecko - powiedziała bez emocji.

Kiedy?

- Mój Boże... Kiedy dzwoniłem przedwczoraj i ciebie nie było...

- Tak...

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Raz, że byłeś daleko i zmuszanie cię do jazdy byłoby nie w porządku, a dwa, że i tak się stało. Nic nie mógłbyś poradzić.

- Owszem, mógłbym. Byłbym przy tobie, Bel... - Próbował ją objąć.

- Nic mi nie jest.

Było. Wyglądała, jakby za chwilę miała się rozlecieć.

- Bel, nie wiem co powiedzieć. Bardzo mi przykro.

- Nie twoja wina.

- I nie twoja. Gdybyś mi powiedziała, zaraz bym przyjechał do domu.

- Siedząc cztery godziny za kółkiem po całym dniu pracy?
- Tak właśnie zrobiłem. Byłaś nieswoja. Wiedziałem, że coś jest nie tak.
- Już wiesz...
- Więc wróciłem. Nie odpychaj mnie.
- Muszę iść do pracy.
- Nie jesteś w stanie.

Ignorując jego słowa, próbowała podnieść się z łóżka. Chwycił ją i posadził na swoich kolanach.

- Co robisz? - warknęła.
- Trzymam cię, żebyś mi nigdzie nie uciekła. Kochanie, jeśli się zaprzesz i pójdziesz do pracy, źle się to skończy.
- Czuję się świetnie. Jak cholera.
- Wiem, że cierpisz. Ja też, jeśli cię to pocieszy choć trochę.
- Tak?

Samo pytanie było dla niego szokiem.

- Jak możesz myśleć, że nie?
- Powiedziałeś, że... że zobaczymy, jak będzie.
- Przecież to nie znaczy, że mi wszystko jedno. Opowiedziałeś mi o Garym, więc nie chciałem wywierać na ciebie żadnej presji. Chciałem, żebyśmy mieli dziecko. Chciałem tak samo jak ty. Przyznaję, że nie myślałem o tym zbyt poważnie, wydawało się takie odległe, że niemal nierealne, ale kiedy pokazałaś mi test, wszystko się zmieniło. Nie umiem tego wyrazić... będziemy mieli dziecko, zostanę ojcem, ty mamą... Wiesz, jak się poczułem? Jakby wypuszczono mnie z ciemnej celi, choć w ogóle nie zdawałem sobie sprawy, że byłem uwięziony. Nagle poznałem zupełnie nowy świat, który mogłem dzielić z tobą i naszym dzieckiem. Byłem szczęśliwy. A teraz czuję się winny.

- Winny?
- Powinienem się tobą opiekować.

- Co by to zmieniło? Nie mogłeś powstrzymać tego, co się stało.

- Bel, powinienem być tu z tobą, kiedy to się stało. Nie przechodziłabyś tego sama. Poza tym... wiesz, że nie wierzę w przesady... - Wiedział jednak, że ona w nie wierzy. Nie chciała widzieć go w dniu ślubu. Nie będzie zachwycona tym, co zrobił, ale nie mógł tego ukrywać. - Obiecuj, że nie znienawidzisz mnie za to.

- Znienawidzić? Za co?

- Wiem, że nie chciałaś nikomu mówić aż do dwunastego tygodnia. I zachowałem milczenie. Powiedziałem w pracy, że w piątek mam ważne sprawy osobiste, ale nic więcej. Tyle że... coś kupiłem. Dla dziecka... Kupiłem pluszowego misia. Pierwsza zabawka, nie mogłem się powstrzymać, Przepraszam. Nie powinienem kusić losu.

- Przecież nie z powodu misia straciłam... straciłam... - Jej usta poruszały się bezgłośnie. Po policzkach płynęły łzy.

- Bel, jestem przy tobie. Wiem, że czujesz się, jakby kończył się świat... ale on się nie kończy. Uwierz mi, przetrwamy ten wstrząs, bo mamy siebie. A to nigdy się nie zmieni.

Wtuliła się w jego ramiona i rozplakała rzewnie. Czuł jej cierpienie jak swoje, cierpiał wraz z nią.

- Alex, jeśli zechcesz odejść, zrozumieć - powiedziała, gdy wyplakała już wszystkie łzy.

- Odejść? O czym ty mówisz?!

- Bo... straciłam nasze dziecko.

- Bel, nie jestem Garym. Nie zostawię cię.

- Posłuchaj... może nigdy nie urodzę dziecka. To moja wina. Nie możesz za to płacić, nie mogę ograniczać twoich wyborów.

- Nie twoja wina. I nie ograniczasz.

- Powiedziałeś, że chcesz mieć dzieci.

- Chcę. Z tobą. Jeśli okaże się, że nie możemy mieć własnych, są inne rozwiązania. Adopcja, rodzina zastępcza...

- Lepiej ci będzie, jak zwiążesz się z kimś innym, z kobietą, z którą stworzysz prawdziwą rodzinę.

- Bel, ja nie jestem Garym - powtórzył. - I nie chcę innej. Tylko ciebie. Od zawsze.

- Nie rozumiem...

- Byłaś dla mnie więcej niż przyjaciółką. Im bardziej o tym myślę, tym lepiej rozumiem, że nigdy naprawdę nie kochałem Dorindy. Pożądałem jej, ale nie umiałem z nią rozmawiać tak jak z tobą. A nie powiedziałem ci wtedy o tej znajomości, bo... wstydziłem się. Okazałem się naiwny i głupi, dlatego bałem się, co sobie o mnie pomyślisz.

- Nigdy o tobie źle nie myślałam, Alex.

- Bel, jesteś istotą mojego życia. Od dawna. Sam się do tego nie przyznawałem, a kiedy wyszłaś za mąż, tym bardziej musiałem odpuścić. Teraz już wiem, dlaczego spotykałem się z tyloma kobietami. Bo czekałem na kogoś, z kim będzie mi tak samo jak z tobą. Ale żadna z nich temu nie sprostała. Nie sprostała tobie.

- Ale... Przecież jestem całkiem zwyczajna, a ty się spotykałeś z wyjątkowymi kobietami.

- Po pierwsze, jesteś bardzo niezwykła. Po drugie, może były piękne, ale nie miały w sobie tego czegoś... - Przerwał na moment. - Bel, wiem, że to nie najlepsza pora na takie wyznania, i że to, co powiem, będzie wbrew wszelkim moim zasadom... Ale chrzanić zasady. Bel, kocham cię.

- Kochasz?

- Tak. Choć uwielbiam moją pracę, gdy jestem poza domem, potwornie tęsknię, bo pusto mi bez ciebie. Wiem, że wymusiłem na tobie małżeństwo i źle się tobą opiekuję, ale przysięgam, że jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, okażę się najlepszym mężem. Będiesz najważniejsza.

- Kochasz mnie - powtórzyła zachwycona.

- Tak, kocham, Bel.

- Alex... myślałam, że nigdy mi nie zaufasz na tyle, żeby mi było wolno cię pokochać.

- Ufam ci całym sobą, całym swoim życiem. Jesteś moim życiem.

- To nieprawda. Praca jest ważniejsza.

- Już nie. Udowodnię to.

- Jak?

- Zdejmij obrączkę.

Zamarła. Czyżby się przesłyszała? Chce jej powiedzieć, że to koniec?

- Co?

- Zdejmij obrączkę. Chcę ci coś pokazać.

Nieufnie spełniła jego prośbę. Wziął obrączkę, poruszył nią i obrączka rozwinęła się w trzy pierścienie.

- To gimme! - powiedziała zaskoczona.

Czemu nie zauważyła? Widziała średniowieczne pierścienie tego rodzaju, złożone w jedno z kilku, symbolizujące połączenie dwojga żywotów. Na środkowym często grawerowano krótki tekst.

- Popatrz. - Na środkowym pierścieniu wyryto litery AT i IA. Ich inicjały. Alexander Tobias i Isobel Anna. A między nimi datę ślubu. - Odwróć.

Z drugiej strony było jeszcze słowo *semper*. Zawsze.

- Alex...

- Widzisz, że nie koloryzuję. Zawsze cię kochałem, Bel, choć wmawiałem sobie, że to tylko przyjaźń, od jakiegoś czasu premiowana wspaniałym seksem. Uwierz jednak, jesteś jedyną kobietą, o której marzyłem. I chociaż mówiłem ci, że chcę się ożenić, żeby dostać pracę, w sercu czułem, że to nie wszystko. Przysięgę składałem szczerze.

- Nie przysięgałeś miłości.

- Bo wciąż ją z siebie wypierałem, ale z tym koniec. Kocham cię i nawet jeśli ty nie kochasz mnie, to - przełknął ślinę ze wzruszenia - moja miłość wystarczy dla nas obojga.

- Też cię kocham, Alex - szepnęła. - Zrozumiałam to, gdy cię pocałowałam dwanaście lat temu. Ale zawsze miałeś mnóstwo dziewczyn, więc byłam pewna, że nie dostrzeżesz we mnie kobiety. I uznałam, że pozostanę twoją przyjaciółką. Dlatego właśnie nie chciałam za ciebie wyjść. Gary mnie nie kochał. Ty nie wierzyłeś w miłość. Obawiałam się najgorszego, czyli że zniszczymy to, co przynajmniej miałam, czyli twoją przyjaźń.

- Nasze małżeństwo nie jest złe, wręcz przeciwnie. Nie tylko się przyjaźnimy, ale i kochamy, mamy więc na czym budować. Owszem, dopadło nas nieszczęście, ale to życiowy kryzys, nie małżeński. Razem wszystko przetrwamy, Bel.

- Tak bardzo chciałam mieć dziecko.

- Wiem. Ja też.

- Tyle miesięcy nadziei i rozczarowań. W końcu okazało się, że jestem w ciąży. Tak się bałam, że coś pójdzie źle... Ponoć do trzech razy sztuka.

- Szklanka jest do połowy pełna.

- Nie rozumiem... - Cóż pozytywnego można dostrzec w tym, że wali się świat?

- Powiedziałaś, że lekarze przeprowadzają badania dopiero po trzecim poronieniu, więc może wreszcie znajdą jakieś wyjście.

- A jeśli w ogóle nie będziemy mogli mieć dzieci?

- I temu stawimy czoło, Bel, ale po kolei. Dziś zadzwonię do lekarzy, umówię nas na wizyty. Trochę to potrwa, ale będziemy się wspierać. Idź pod prysznic. Zadzwonię do Rity. W pracy muszą wiedzieć, i lepiej, jeśli ja im to powiem.

- Alex, nie mogę cię o to prosić.

- Nie prosisz. Sam proponuję, a tak naprawdę decyduję. Ale z ważnych powodów. Chronię cię przed cierpieniem.

- Dziękuję. - Objęła go serdecznie. - Sama bym wyplakała oczy.

- Idź pod prysznic.

Gdy wróciła do kuchni, Alex siedział przy stole, popijał kawę i rozmawiał z kimś przez telefon.

- Aha. Bardzo dziękuję. Zadzwoń w przyszłym tygodniu. - Odłożył słuchawkę.

- To Rita?

- Nie. Mój szef. Życzy ci zdrowia. Rita też cię serdecznie pozdrawia. Dodała też, że jeśli pojawisz się w pracy przed połową przyszłego tygodnia, natychmiast odeśle cię z powrotem do domu. Gdyby ktoś o ciebie pytał, będzie mówiła, że chorujesz na żołądek.

- Więc co teraz?

- Mamy wolny tydzień.

- Oboje?

- Mam sporo nadgodzin do odebrania. Sądzę, że powinniśmy umówić się na wizytę, a na parę dni wyjechać.

- Dokąd?

- Gdzieś, gdzie nie będą nas prześladować wspomnienia. Nie chcę tu być. Przechodzić obok pokoju dzieciennego i gdybać. Ty pewnie tak samo.

Poczuła, że zaraz się rozpłacze.

- Tak, ale... czy to nie ucieczka od rzeczywistości?

- Nie, to odpoczynek. Wrócimy silniejsi i weźmiemy się z życiem za bary.

Razem - podkreślił.

- Wziąłeś wolne, kiedy masz tyle pracy.

- Ty jesteś ważniejsza. W ramach pakietu socjalnego w pracy przysługuje mi prywatna opieka lekarska, tobie, jako mojej żonie, również. Dzięki temu dostaniemy się do specjalisty bez kolejki. Chyba że wolisz iść do swojego rodzinnego lekarza?

- Musimy jak najszybciej poznać prawdę.

- Więc zadzwonię, choć będzie mi przyjemniej, jeśli tu usiądziesz.

Wskoczyła na jego kolana i objęła mocno za szyję. Pięć minut później wszystko było już ustalone.

- Jutro rano. Nie najlepszy termin, ale przynajmniej nie będziemy musieli siedzieć tu i rozpaczać nad tym, co się stało.

- Dziękuję, Alex. - Oparła głowę o jego ramię. - Niesamowicie mi pomagasz.

- Czuję się bezradny, nie mogąc zmienić tego, co się stało.

- Jesteś ze mną. - Dotarło do niej z całą mocą, jak ważna jest dla niego.

Stał na innym biegunie niż Gary.

- A to tak wiele, że wyrazić nie sposób.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lekarz przeprowadził dokładny wywiad, zbadał Bel. Alex dodawał jej otuchy samą swoją obecnością. Pozostało już tylko czekać na wyniki.

- Gorzej niż po egzaminie - powiedziała, wychodząc ze szpitala.

- Bo na egzaminie mniej więcej wiesz, jak ci poszło, a tu nie kontrolujesz sytuacji?

- Alex, muszę wracać do pracy. Zwariuję, czekając beczynn timer przez tydzień.

- Lepiej gdzieś pojedźmy. Może do Florencji?

- Co? Teraz?

- Dlaczego nie? Spakujmy się i w samolot. Cudowne miasto, kościoły, muzea.

- Masz rację. Dziękuję. Ale... słyszałeś, co lekarz powiedział. Żadnego seksu przez miesiąc.

- Małżeństwo to nie tylko seks - rzekł z uśmiechem. - Poza tym nie zabronił, powiedział tylko, żeby przez miesiąc nie doprowadzić do poczęcia.

- Tak, ale...

Widział, że wciąż coś ją trapi.

- Bel, spokojnie. Możemy udawać nastolatki. Robić to, co powinniśmy robić dwanaście lat temu.

- Wtedy by nam nie wyszło.

- Miałaś przed sobą cały świat, ja też musiałem trochę dorosnąć. Za dużo miałem testosteronu, a za mało finezji. Kocham cię, Isobel Richardson. A z seksem mogę poczekać. Jestem cierpliwy.

- Alex, nigdy nie byłeś cierpliwy. Żyjesz tak szybko.

- Dla ciebie będę. Bo jesteś tego warta.

I dowiódł swoich słów. Przez cały tydzień zwiedzali kościoły i galerie Florencji, chodząc za rękę po mieście, a gdy Bel milkła, przypominając sobie o dziecku, szeptał jej do ucha słowa miłości i otuchy.

W piątek wrócili i pojechali do szpitala.

- Cokolwiek powiedzą, pamiętaj że cię kocham - przypomniał jej, gdy wchodzili do kliniki.

- Też cię kocham - szepnęła.

Wkrótce poproszono ich do gabinetu.

- Za sześć tygodni musimy powtórzyć badanie krwi, dopiero wtedy będę mógł postawić ostateczną diagnozę, jednak na podstawie tego, co powiedziała mi pani o poprzednich poronieniach, zawsze około dwunastego tygodnia, i bólach głowy, na które pani cierpiała w młodości, przypuszczam, że mamy do czynienia z zespołem antyfosfolipidowym. Jest to rozstrój układu odpornościowego. Pani układ odpornościowy walczy z własnym organizmem. W łożysku tworzą się skrzepy, płód nie otrzymuje odpowiedniej ilości krwi i stąd poronienie.

- Więc to jednak moja wina.

Alex uścisnął jej dłoń, dając do zrozumienia, że niepotrzebnie się obwinia.

- Nie, to nie jest pani wina. To po prostu przypadłość. Objawy są podobne jak przy innych schorzeniach, zatem musimy przeprowadzić test antyfosfolipidowy.

- Co jest przyczyną? - spytał Alex. - Jakiś wirus?

- Tego nie wiemy. Wiemy jednak, że przypadłość bywa dziedziczna. Czy jakaś pani krewna miała powtarzające się poronienia?

- Nie wiem na pewno, ale jestem jedynaczką i z tego, czego mogę się domyślać, moi rodzice długo starali się o dziecko.

- Rozumiem. Ale jest również dobra wiadomość. Zespół antyfosfolipidowy jest najczęściej uleczalną przyczyną wielokrotnych poronień. Więc jeśli powtórne badanie potwierdzi nasze podejrzenia, rozpoczniemy leczenie i wkrótce będzie pani mogła zacząć starać się o dziecko.

- Fantastycznie - ucieszył się Alex. - A jak wygląda leczenie?

- Trzeba zażywać ćwierć aspiryny dziennie.

- Ćwierć tabletki aspiryny dziennie? - zdziwiła się Isobel.

- Tak. Proste, ale działa. Wystarczy, by rozmiękczyć krew, a szanse bezpiecznej ciąży wzrosną czterokrotnie. Oczywiście przez całą ciążę będziemy często robić USG, żeby śledzić rozwój dziecka, będziemy też monitorować pani zdrowie, ale wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za panią.

- O ile powtórne badanie potwierdzi diagnozę.

- Potwierdzi - z uśmiechem oznajmił lekarz.

W kolejnych tygodniach Alex znów wyjeżdżał w delegacje, ale ustalał je tak, żeby nie nocować więcej niż jedną noc poza domem. I zawsze dzwonił.

- Tęsknię za tobą.

- A ja za tobą.

- Kupiłem ci prezent - powiedział znacząco.

- Ach tak?

- Tak. Niesamowicie seksowny

- Zebrało ci się na sekstelefon?

- Ciepło, ciepło... Co masz na sobie?

- Dżinsy i bluzkę. Ach, może powinnam zagrać Marylin Monroe i powiedzieć, że mam na sobie tylko perfumy Chanel 5?

- Używasz innych perfum. O wiele bardziej sexy. Jeśli chcesz podczas rozmowy zdjąć te dżinsy i bluzkę, nie mam nic przeciwko temu.

- Gdzie teraz jesteś?

- W hotelu. W dużym, pustym łóżku. Tęsknię za żoną. Zwłaszcza chciałbym ją zobaczyć w nowej koszuli nocnej. Mówiłem ci, że ma mnóstwo koronek? A najlepsze, że się rozciąga. Mogę zsunąć ci te ramiączka i całą koszulkę, całować cię i...

- Tak?

- Mmm... Jestem daleko, nie mogę zrobić tego, co bym chciał, ale mogę ci opowiedzieć, co zrobię jutro.

Opowiedział. Szczegółowo. Gdy skończył, cała drżała.

- Radzę ci się z tego wywiązać. Mam wrażenie, że zaraz spłonę.

- Jutro spłoniemy oboje.

Tydzień, który miał upłynąć od drugiego badania do poznania wyników, trwał w nieskończoność. W końcu uzyskali potwierdzenie wcześniejszej diagnozy.

- Tę wiadomość trzeba uczcić - oświadczył Alex. - Teraz już wszystko będzie dobrze. Trzeba tylko czekać.

Trzy tygodnie później zadzwoniła do niego z pracy, Alex pracował z domu.

- Alex, spóźnia się...

- Kolejka? Dobrze, daj znać, kiedy dojedziesz, zacznę robić kolację.

- Nie, Alex... - Przerwała, informacja dotarła do niego.

- Długo?

- Pół dnia, ale u mnie jest zawsze dokładnie co do godziny.

- O której będziesz w domu?

- Wpół do siódmej.

- Świetnie. I pamiętaj, że jeśli nie tym razem, to mamy jeszcze mnóstwo czasu.

- Tak, tak.

Jednak wiedziała, że nie będzie miała spokoju niezależnie od wyniku testu. Negatywny to potworne rozczarowanie, pozytywny to lęk, że diagnoza była błędna, aspiryna nieskuteczna...

- I jak? - spytał Alex, gdy wróciła do domu.

- Muszę zrobić test, ale chciałam poczekać, aż będę w domu.

- Ten jest dobry? - Pokazał jej pudełeczko.

Uśmiechnęła się.

- Jak ten. - Wyjęła z torebki identyczne.

- Wielkie umysły myślą podobnie. Bel, pamiętaj, co ci mówiłem. Jeśli negatywny, nie ma sprawy. Będziemy mieli przyjemność starania się w kolejnym miesiącu.

- Nie chcę uprawiać seksu tylko po to, żeby począć dziecko. Kocham cię.

- Ja ciebie też. - Pocałował ją czule. - No, idź do tej łazienki, mam już dość czekania. Nie wytrzymam ani minuty dłużej.

- Ktoś tu mówił coś o cierpliwości.

Wróciła po chwili.

- Jest kreska, więc wiemy, że test działa. Patrzyli w drugie okienko. Gdy pojawiła się błękitna linia, Isobel ukryła twarz w ramionach Aleksa.

- Będzie dobrze - zapewnił łagodnie.

- Płaczę ze szczęścia... Alex, do dwunastego tygodnia nikomu nie mówmy.

- Oczywiście. - Pogłaskał ją po policzku. - Wiem, że się boisz, ale tym razem jest inaczej. Znamy przyczynę i robisz wszystko, żeby ją usunąć. Ale i tak jutro zapiszemy się do lekarza. I obiecuję, że przez najbliższe miesiące nie będę wyjeżdżał.

- Alex, to nie fair. Masz swoją pracę.

- Nie chcę ryzykować. Mówiłem ci już, jesteś najważniejsza.

EPILOG

Dziewięć miesięcy później

Usiedli na łóżku, patrząc na śpiącą w wiklinowym koszu córeczkę. Jej pierwsza noc w domu. Ich pierwsza noc w Bloomsbury jako pełnej rodziny.

- Jest taka cudowna - szepnęła Isobel. - Jeszcze nie mogę uwierzyć.

- Thea. Dar Boży. Mój ojciec wciąż namawia mnie, żeby nazwać ją Thomasi-
na, a twój rozpaczliwie szuka żeńskiej wersji imienia Stuart. Saskia chce, żeby na
drugie miała, no, zgadnij?

- Saskia!

- Oczywiście. I już się mianowała matką chrzestną Thei Saskii Richardson.

- Nie będziemy jej dawać imion po kimś. Jest sobą - ze śmiechem skomento-
wała Isobel.

- Ale urodę ma po mamie. - Objął żonę i pogłaskał delikatnie policzek có-
reczki. - Mam dwie piękne dziewczyny. Niczego więcej nie mógłbym chcieć od
życia.

- Nie przypuszczałam, że będę kiedyś taka szczęśliwa. Mam ciebie, pracę,
którą kocham, dziecko, na które tak długo czekałam... a przede wszystkim ciebie.
Kocham cię, Alex.

- Ja ciebie też. *Semper*.

- Zawsze - powtórzyła cicho.

